ISSN 0137-8503
PŁO K
19
1986

– A jednak jest to baśń...

– Bo są tam rekwizyty baśniowe: skrzaty, legendarne potwory. Dzięki temu połączeniu fantazji, czyli tego, co niemożliwe, z tym, co się dzieje naprawdę – cykl ten zaliczony został do tak obecnie modnego gatunku fantasy, który wywodzi swój rodowód od mitów, legend, poematów starożytnych ludów. Jest to wyraźne pokrewieństwo ze światem baśni. Wszystkie przygody, jakie przeżywają moi „kosmiczni" bohaterowie z krainy błękitnej Tapatii, zgodne są z regułami rządzącymi ich dniem powszednim, dla czytelnika egzotycznym przez odległość w czasie i przestrzeni, ale dla nich całkowicie normalnym. A zatem do gatunku fantasy zbliża się Tapatia poprzez wykreowanie tej drugiej rzeczywistości, istniejącej poza czasem i przestrzenią.

– Jest też spory ładunek wychowawczy płynący z tej lektury. Zamierzony czy nie?

– Kiedy zaczynam pisać, nie myślę o pouczeniach, przeżywam to, co piszę i cieszę się, jeśli uda mi się zainteresować moich czytelników. A że czasem wypływa z tego jakaś nauka? To chyba dobrze. To jest po prostu to, czego człowiek (a więc i ja) uczy się w życiu, uczy się zaś, jak być człowiekiem. Chciałam pokazać w tej książce, że zetknięcie się dwóch odmiennych kultur: skrzaciej (ziemskiej) i tapatikowej (kosmicznej) nie musi wywoływać konfliktów, stworzy natomiast konieczność tolerancji i poszanowania cudzej odmienności.

– Którą ze swoich książek lubisz najbardziej?

– „Bal u zegarmistrza Teofila". Jest to powieść zupełnie inna od wszystkich, które do tej pory napisałam. Nie ma tu pościgów, tropienia, sensacji i awantury. Połączyłam w niej realizm dnia codziennego z fantazją. Wszyscy moi bohaterowie istnieli naprawdę: w Augustowie na wakacjach spotkałam taką Przedrzeźniaczkę – dziewczynkę niekochaną, niechcianą, odrzuconą przez rodziców i rówieśników – która pancerzem pozornego zła osłania swoją rozpacz.

– A wątek baśniowy?

– To wymyślona postać zegarmistrza Teofila, do którego mali mieszkańcy Gęśliczek schodzą się ze swoimi kłopotami, wierząc, że tylko on im pomoże. Dzieci muszą marzyć. A tymczasem wtłoczone są w szarą rzeczywistość: mieszkają w ciasnych mieszkaniach, oglądają telewizję od „Isaury" po „Powrót do Edenu", są wciśnięte w dorosłość. A przecież to dzieci, które chcą pomarzyć. Sama byłam takim dzieckiem. Moje dzieciństwo przypadło na okres wojny: marzyłam więc, aby to się wszystko skończyło, żeby mnie ktoś pogłaskał po głowie, pragnęłam, żeby ludzie się do siebie uśmiechali, żeby wreszcie zjawił się KTOŚ, kto sprawi, że te moje marzenia spełnią się. Może stąd w mojej książce ten tajemniczy Teofil, który jest przyjacielem i powiernikiem wszystkich małych mieszkańców Gęśliczek: rozumie ich jak nikt z dorosłych, ma zawsze dla nich czas i traktuje z całą powagą ich kłopoty.

– Jedna z naszych czytelniczek, oceniając tę twoją powieść, napisała do KKK: *Książka Marty Tomaszewskiej „Bal u zegarmistrza Teofila" zmusza do zastanowienia się nad sobą samym i innymi. Wiele jest w naszej klasie osób, których nie lubimy. Nikomu z nas nie przyjdzie do głowy zgłębiać: dlaczego Aśka jest źle ubrana, a Rafał śpi na lekcji – wolimy tego nie zauważać. Łatwiej. Dzięki książce Marty Tomaszewskiej zainteresowałam się bliżej taką nieakceptowaną w środowisku szkolnym samotnicą. Dziś ta pogardzana „grubaska" jest moją najlepszą przyjaciółką.*

– Cieszy mnie ten list. Świadczy on, że książka została właściwie odczytana i spełniła ważną rolę.

– Czy lubisz spotykać się ze swoimi czytelnikami?

– Lubię. Mam z nimi świetny kontakt. Ich świat jest światem, w którym wszystko jest jeszcze możliwe. I to jest pasjonujące! Uczą się życia na swój własny sposób, bez względu na to, jakich rad im się udziela.

– Czy te spotkania pozostawiają jakiś ślad w Twojej twórczości?

– Niedawno spotkałam się z dziewczętami ze szkoły zawodowej, wśród nich wiele było z Radzymina. Jako nastolatka mieszkałam kiedyś w Radzyminie i nagle zobaczyłam w nich swoje koleżanki. Pogadałyśmy sobie o miłości, o najnowszych listach przebojów, nawet o piłce nożnej. W tym wszystkim jestem na bieżąco tak jak one. Prosiły mnie, żebym napisała opowiadanie lub książkę o miłości. Więc napisałam „Kłótnię", którą wydrukowaliście w cyklu „z serduszkiem".

– I ta właśnie „Kłótnia" zwyciężyła w plebiscycie i przyniosła Ci „Orle Pióro"!

– No, wiesz! I ty to dopiero teraz mówisz, zamiast rozpocząć rozmowę od tej fantastycznej wiadomości?!

– Chciałam, żeby – tak jak w dobrej powieści – i w naszej rozmowie zakończenie kryło w sobie niespodziankę. Ale... nagroda zobowiązuje. Uczestnicy plebiscytu dopominają się o następne twoje opowiadania. Zaczynałaś od „Rozrabiaczki", doszłaś do „Kłótni", a co będzie dalej?

– Właśnie kończę dla Was opowiadanie pod tytułem „Oszukana". Będzie to opowieść o zawiedzionym zaufaniu i niedobrej przyjaźni.

– To kończ szybko, żeby Czytelnicy nie musieli zbyt długo czekać. Dziękuję za rozmowę! Ale pozwól jeszcze, że w tych ostatnich słowach serdecznie Ci pogratuluję „Orlego Pióra", które tak pięknie zapoczątkowało drugie dwudziestolecie Twojej współpracy z „Płomykiem".

GŁOSY UCZESTNIKÓW PLEBISCYTU

o opowiadaniu MARTY TOMASZEWSKIEJ

KŁÓTNIA

– wydrukowanym w nrze 1/1986.

Stopnie wystawiły 2022 osoby.
Średnia ocena: 4,72.

Jednym tchem...

Jednym tchem przeczytałam to opowiadanie. Spodobało mi się ogromnie. Daję mu najwyższą ocenę. A oto moje uzasadnienie.

Jest napisane bardzo prostym, żywym, a jednocześnie pięknym językiem. Pani Marta Tomaszewska potrafiła z dużą wnikliwością i wzruszająco opisać uczucia Anny i Andrzeja. Tak, wzruszająco, a jednak nie jest to ckliwy sentymentalizm ani „wyciskacz łez".

Taka kłótnia może się przydarzyć każdemu. Ale nie wszyscy potrafią zrozumieć, przebaczyć i wyciągnąć rękę do zgody. Tak łatwo tę nić wiążącą nas z drugim człowiekiem zerwać, a związanie jej wymaga – tak się nam przynajmniej wydaje – wiele trudu i samozaparcia i dlatego niechętnie przyznajemy się do błędu, nie wyciągamy pierwsi ręki, nie mówimy „przepraszam", choć może tracimy na zawsze coś ważnego, niepowtarzalnego.

Dlatego jestem serdecznie wdzięczna autorce, iż zakończenie jej opowiadania jest takie optymistyczne. Ktoś może miałby zastrzeżenie, że ten happy end jest zbyt naciągany, sztuczny. Ale dla mnie jest on największym plusem opowiadania. Gdyż potwierdza on moją wiarę w ludzi i pogodne nastawienie do świata.

Renata z Gdańska

Czytałem z zazdrością!

Opowiadanie Marty Tomaszewskiej czytałem w napięciu, z wielkim zainteresowaniem, ale zarazem z uczuciem zazdrości. Można zazdrościć tej dziewczynie takiego chłopaka, a chłopakowi – takiej dziewczyny. W krytycznej dla nich sytuacji wiedzą, jak się zachować. Na początku ponoszą ich nerwy. Lecz po przemyśleniu wiedzą, że zrobili źle. On wcześniej się uspokaja i przeprasza ją, a ona go rozumie. Przez tę sprzeczkę widzą, jak im obojgu na sobie zależy. Widać w tym opowiadaniu ludzi szczęśliwych, których nawet kłótnia nie mogła rozdzielić, którzy nie mogą bez siebie żyć. Dla mnie to opowiadanie jest na „piątkę". Gdybym miał pokłócić się ze swoją dziewczyną, chciałbym, aby to skończyło się właśnie tak jak w tym opowiadaniu – zgodą. Moim zdaniem „Kłótnia" znajdzie się co najmniej w czołówce, jeśli nie na pierwszym miejscu.

„Szesnastolatek"
z Zielonogórskiego

P.S. Proszę, żeby w razie drukowania tego listu nie podawać mojego nazwiska, ponieważ mam nieco dziecinnych niektórych kolegów i mogliby się ze mnie wyśmiewać, co nie jest przyjemne.

Uszanowaliśmy tę prośbę, podobnie jak w paru jeszcze przypadkach, gdy autorzy wyraźnie zastrzegli sobie anonimowość. Nie proście jednak o to, gdy nie ma uzasadnionej przyczyny (np. obawy, że w ten sposób ujawni się również inne osoby, o których się pisze). Swoje własne opinie powinno się głosić z otwartą przyłbicą. Koledzy byliby chyba raczej pełni podziwu, że tak trafnie przewidziałeś najwyższą lokatę „Kłótni".

Ciąg dalszy na str. 10

Kręć się, kielecki wiatraczku!

Chociaż kielecki wiatraczek wiruje na pełnych obrotach tylko w lipcu – to jednak przez cały rok szkolny może pobudzać i zachęcać do działania wszystkie szkolne zespoły artystyczne. I dlatego warto przypomnieć, jak to było w Kielcach na XIII Harcerskim Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej.

Podczas tegorocznych wakacji już po raz trzynasty kielecki wiatraczek uruchomił swoje obroty, ściągając na festiwal blisko 2500 uczestników! Przybyło z całego kraju ponad 70 zespołów wokalnych, muzycznych, teatralnych, tanecznych oraz piosenki i ruchu stanowiących grupę najliczniejszą. Do Kielc ściągnęły różnorodne harcerskie drużyny artystyczne – młodzi plastycy, filmowcy, recytatorzy, redaktorzy gazetek szkolnych. Przyjechały też z występami dziecięce zespoły artystyczne z NRD, Bułgarii, Finlandii, Związku Radzieckiego.

A więc – impreza gigant, jakich niewiele odbywa się w kraju. Od wielu lat można już raczej mówić nie o małym wiatraczku, ale o potężnym wiatraku, w którego kręgu obraca się mnóstwo imprez wybiegających poza Kielce do okolicznych miejscowości – Jędrzejowa, Miechowa, Sielpi, Stąporka, Chęcin, gdzie organizowane są tzw. artystyczne warsztaty.

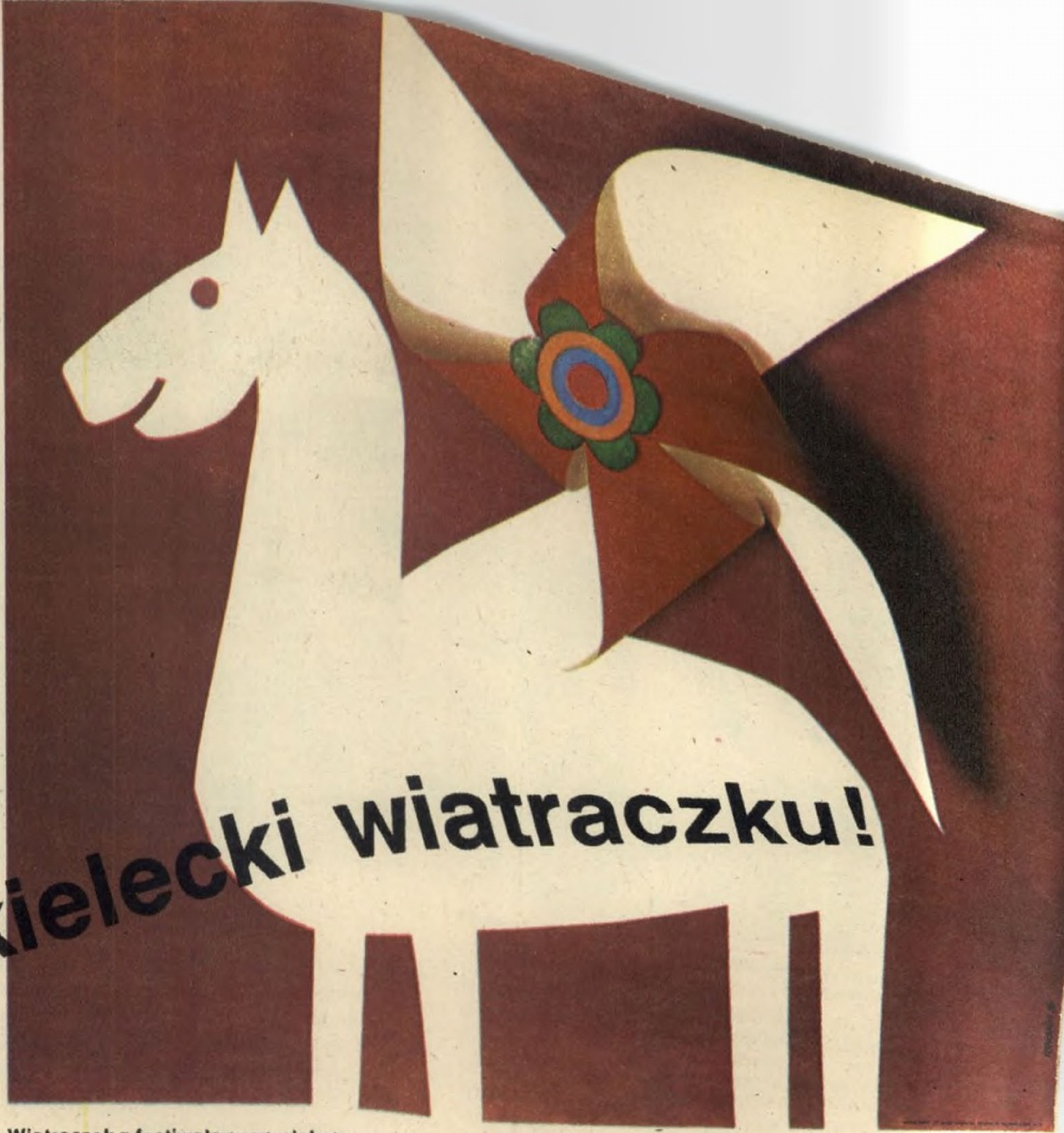

Wiatraczek z festiwalowego plakatu

A to, że po raz 13? Harcerze odpukiwali i widać skutecznie, skoro mimo feralnej trzynastki festiwal był naprawdę udany.

Tym najlepszym przyznano złote, srebrne i brązowe jodły, a wszystkim zielone (to nowość w tym roku). Dwa lata temu zastanawiano się nawet, czy w ogóle nie zrezygnować z jodeł, by nie wpędzać w kompleksy zespołów słabszych, ale w końcu je utrzymano, bo cóż to za festiwal bez nagród?...

„Wiwat, Matylda!”

Zanim opowiem, jak doszło do spotkania z Matyldą, parę słów o Świętokrzyskim Jarmarku, który urządzono na pryncypalnej ulicy Sienkiewicza, wyłączonej z ruchu. Wreszcie nie trzeba było biegać po całych Kielcach w pogoni za imprezami, wszystko było w jednym miejscu.

Szłam więc sobie spacerkiem w tłumie innych przybyszów oraz rodowitych kielczan i obserwowałam przeróżne odmiany kulturalnego życia waszych rówieśników, które wokół bujnie się krzewiły.

Oto na chodnikach rozłożyło się plastyczne bractwo. Proszę bardzo! Kto chce, może sobie obejrzeć kolorowe rysunki, wyroby z blachy, słomy, może zobaczyć, jak się robi makramy – barwne kompozycje ze sznurka, zwane przez festiwalowców strojeńcami.

Harcerze z Kraśnika ustawili prawdziwe koło garncarskie i umazani gliną aż po łokcie demonstrowali lepienie garnków. Na poczekaniu powstawały też lepione z gliny figurki zwierząt, a z owoców, jarzyn i zwykłego sznurka – pomysłowe kukiełki.

Ale oto środkiem ulicy ciągną już barwne korowody. Idą orkiestry dęte w paradnych strojach, podążają kapele, ciągną zespoły ludowe i różne grupy taneczne. Dostojnie kroczy przez całą szerokość ulicy odziany w dworskie stroje Zespół Muzyki Dawnej z Zamościa tańcząc przy delikatnych dźwiękach fletów – dworski taniec – pawanę.

Kawałek ulicy zajęli harcerze, którzy na poczekaniu aranżują zabawę. Przyłączają się przechodnie, jakaś kapela i już tworzy się zgrana grupa. W innym miejscu zabawni przebierańcy utworzyli taneczny krąg.

Bramy domów oblepione są plakatami i ogłoszeniami. Na gazecie wypisano wielkimi literami: „Kleks się nie sprzedaje, przedstawienia darmo daje” i dalej: „Kleks + Melpomena = wielka miłość”.

Zaintrygowana zaglądam w głąb podwórka, a tam, na schodach odpoczywa ekipa „Kleksa”, teatru podwórkowego z Warszawy, działającego przy Młodzieżowym Domu Kultury. Wszyscy zmęczeni,

Kukiełki też uczestniczyły w festiwalowym korowodzie

Gitara to nieodłączny towarzysz uczestników festiwalu

– Każdy festiwal jest inny. Co roku przyjeżdżają nowe ekipy (zgodnie z regulaminem nagrodzony zespół może wystąpić w Kielcach dopiero po trzech latach), wyłaniają się nowe talenty. Jak widać kulturze szkolnej nie grozi na szczęście zastój. Niech więc liczne zespoły młodzieżowe rozsiane po całym kraju nie zrażają się trudnościami i doskonalą swoje umiejętności. Chcę o tym przypomnieć właśnie na początku roku szkolnego. Jeśli solidnie popracują, jest szansa, że zostaną zakwalifikowane na przyszłoroczny kielecki festiwal. A więc – zapraszamy!

– *A ja dodam:* **kręć się przez cały rok kielecki wiatraczku i poruszaj, pobudzaj wyobraźnię tych wszystkich, którzy pragną, żeby w ich szkole coś się ciekawego działo.**

ANNA HORODECKA

Fot.: Maria Jaworska, Aleksander Piekarski i Przemysław Wierzchowski

XIII
HARCERSKI
FESTIWAL
KULTURY
MŁODZIEŻY
SZKOLNEJ
KIELCE '86

Zespół „Kleksa" pozuje do rodzinnej fotografii

zakochani są wśród nas

KOCHANE ZAŁAMANE!

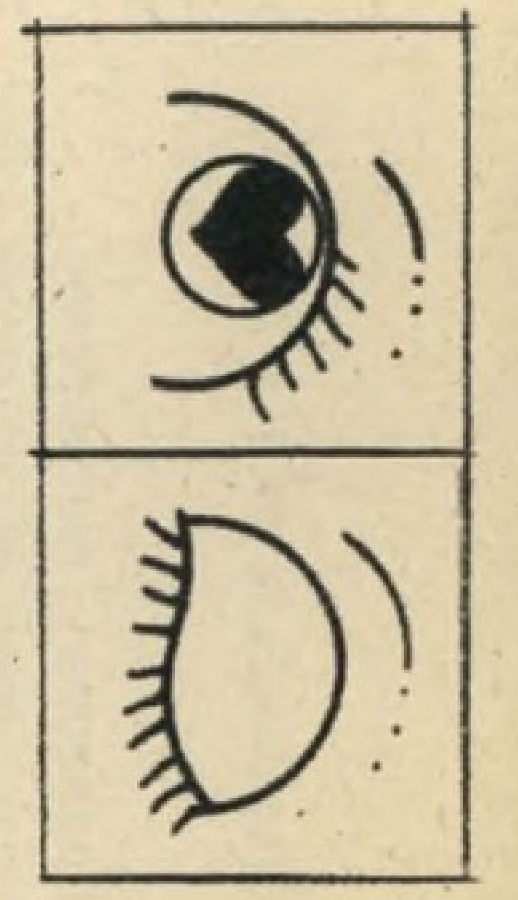

Gdyby wierzyć listom, trzeba by uznać, że znaczny procent młodego pokolenia jest załamany z przyczyn uczuciowych.

„...Mam 16 lat. W zakładzie, gdzie mam praktyki, poznałam miłego mi (do tej pory) chłopca. Jest on wysoki i przystojny. Chodził ze mną prawie pół roku, więc na pamiątkę dałam mu swój wisiorek (bardzo mi drogi). Ale on mnie zawiódł. Po upływie kilku tygodni zobaczyłam go z inną dziewczyną. Na jej szyi ujrzałam mój wisiorek. Czy jest jakieś wyjście z tej sytuacji? Jak będę tak dłużej patrzeć na nich razem, to popełnię samobójstwo".

Czytając ten list już zaczęłam współczuć biednej załamanej, już szukałam dla niej rady (zapomnij, omijaj, nie patrz), gdy coś mnie tknęło. Przecież cała ta historyjka jakby została napisana specjalnie, aby kogoś wzruszyć. Bo i wisiorek taki cenny, i chłopak taki przystojny, i zdrada taka oczywista. A i reakcja pokrzywdzonej bardzo dziwna. Normalnie to się w takiej chwili ma ochotę zrobić awanturę, a nie popełniać samobójstwo. „Widzę, ach widzę mój klejnot na jej szyi" – śpiewa primadonna, po czym łkając kona na oczach całej widowni... czyli pomysł raczej operowy. Ale nie ma się z czego śmiać. Komponowanie rozmaitych tego typu scenariuszy to ulubione zajęcie nie tylko dziewcząt, ale też całkiem dorosłych pań. Tylko żadna się nie przyznaje. A w końcu cóż w tym złego? Zwykłe ćwiczenie wyobraźni.

Na wszelki wypadek radzę jednak dziewczętom, aby nie obrzucały chłopców biżuterią ani innymi przedmiotami cennymi. Na pamiątkę można dać coś zabawnego albo praktycznego, albo lekko lirycznego, ale niech to nie będzie drogocenne.

Wszystkim też, a więc i chłopcom, proponuję pomyśleć o tym, jak się rozstawać. Przeważnie sądzimy naiwnie (dorośli też), że jeśli się z kimś miłym spotkaliśmy, to już na wieki, a jeśli nadchodzi rozstanie, to już jakby koniec świata. Tymczasem nic podobnego, żadnego trzęsienia ziemi nie ma, domy stoją, drzewa rosną, tramwaje jeżdżą. Zamiast końca świata urządzamy więc tragedię osobistą, rozpamiętujemy, ubolewamy, sporządzamy inwentarz zbrodni b. chłopca lub b. dziewczyny. Fakt, że mimo iż nas rzucił(a), pozostał(a) osobą do rzeczy, wydaje nam się nie do przyjęcia. Robimy wszystko, żeby sytuację zaognić – udajemy, że nie poznajemy, przechodzimy na drugą stronę ulicy, rozpuszczamy jakieś ploty, ryjemy jakieś dołki.

Czy może się zdarzyć, że chłopiec ofiaruje nowej dziewczynie prezent od byłej dziewczyny? A dziewczyna – prezent od byłego chłopca? Pewnie, że może. Ludziom czasem do głowy nawet nie przyjdzie, że się zachowują jak słonie w składzie porcelany. Cudzych uczuć często zupełnie się nie zauważa.

„...chodzi do mojej klasy chłopak imieniem Karol, jest on dość gruby i uczy się krytycznie, ale jest bardzo fajny i ja chciałabym z nim chodzić. On też mnie lubi, na pewno zapytacie, skąd to wiem? Stąd, że zawsze, kiedy rozmawiam z nim i z koleżankami, on mnie popiera i ciągle się do mnie uśmiecha. Albo kiedy się gonimy, on zawsze goni mnie. Nie wiem, co robić dalej? Czy zakochać się w innym, czy wyznać miłość Karolowi? Boję się, żeby z tego wszystkiego nie zawalić nauki. Mam 12 lat. „Załamana"

Kochana Załamana! Nie jest z Tobą aż tak źle. Do sprawy podchodzisz rzeczowo i widać, że chcesz zrobić porządek i niech będzie albo tak, albo tak, byle radykalnie, czyli raz na zawsze. Na ogół jestem za porządkiem i zdecydowaniem, ale w tym wypadku radzę Ci poczekać. Poważnie! Poczekaj i rozejrzyj się. Przecież nigdzie się nie spieszysz. To się samo rozstrzygnie – może się w kimś zakochasz, a może nie. Karolowi z wiadomości o twoich uczuciach nic nie przyjdzie, raczej go to zniechęci. Albo przestraszy.

MARIANNA

Poetycka poczta

Napisała do nas Aśka z Olsztyńskiego:

W numerze 10 został wydrukowany w Poczcie „Płomyka" wiersz Marioli, która polubiła swoją VIII klasę, zżyła się z nią i na pożegnanie postanowiła przelać swe uczucia na papier dedykując ten wiersz nie tylko swojej klasie, ale w ogóle wszystkim absolwentom klas ósmych.

Co na to redakcja? Cytuję: „Wiersz nie jest doskonały, ale biorąc pod uwagę szlachetną intencję autorki – drukujemy pierwsze jego zwrotki". Ta wypowiedź wstrząsnęła mną. Jak tak można? Przecież dziewczyna nie jest polonistką. Myślę, że należy się wam za to trochę krytyki, bo chyba za dużo tu było ironii z waszej strony.

Aśka

Czy rzeczywiście Mariola mogła poczuć się obrażona naszym komentarzem? Piszemy zawsze szczerze, nie schlebiając naszym korespondentom i dlatego pochwaliliśmy szlachetne intencje, nie chwaląc samego wiersza, którego myśl jest ładna, ale sposób jej wyrażenia – mówiąc oględnie, a nie ironicznie – mało doskonały. Dalsze, gorsze zwrotki psuły miłe wrażenie pozostające po przeczytaniu trzech pierwszych, które wydrukowaliśmy.

Czy trzeba być „polonistką", żeby napisać udany wiersz? Nie. Trzeba natomiast umieć „to samo", co mówią lub myślą inni, wypowiedzieć „inaczej". A jak? Na to już każdy musi sam znaleźć odpowiedź. W nrze 17 wydrukowaliśmy sześć wierszy waszych rówieśników z Piły proponując, żebyście zastanowili się, który z tych wierszy najbardziej Wam się podoba. A oto trzy wiersze o miłości wybrane z redakcyjnej poczty. Spróbujcie ocenić, który z nich najlepszy. Może przyślecie swoje opinie?

MOJA MIŁOŚĆ

Moja miłość
to jedna malutka gwiazdeczka,
bez której smutniejsze byłyby dni.
Moja miłość,
jak las śpiący zimą
cichutko,
na który spadł
pierwszy promyk słońca.
Moja miłość – to Ty
ukryty w błękicie swych oczu
i pierwsza litera twego imienia: T.

Monika S.

KOCHAM CIĘ!

Renato!
Nie umiem powiedzieć Ci wprost,
że kocham Cię!
Powiedz mi,
jak zagarnąć serce Twe!
Tylko nie mów,
że ma miłość dziecinadą jest.
Nie mów też,
że udaję, że to przejdzie mi!
A jeśli naprawdę nie chcesz mnie,
to chociaż spełń
ostatnie życzenie me:
podejdź i pocałuj mnie,
gdyż kocham Cię.

„Zakochany"

P.S. Zakochałem się w koleżance z klasy, Renacie. Bardzo proszę o wydrukowanie tego wiersza. Może Ona go przeczyta i zrozumie mnie.

ODDALENI OD SIEBIE

Jestem daleko od Ciebie
i często patrzę w dal.
Choć łzy płyną strumieniem,
to nie skarżę się.

I nie mówię, że mi smutno, źle,
że me serce ktoś skradł.
Tylko czekam...
Czekam na następny Twój list

A kiedy przyjdzie wreszcie,
to zapominam o troskach i łzach.
Przed oczami mam Twe oczy
– złoty słońca blask.

Anka

P.S. Ten wiersz napisałam dla wszystkich zakochanych-zdradzonych, żeby wierzyli, że nadejdzie prawdziwa miłość.

Ciąg dalszy ze str. 4

Codzienne i... niecodzienne

Przeczytałam wiele książek, opowiadań i powieści mówiących o pierwszej miłości (np. K. Siesickiej, M. Musierowicz) ale to opowiadanie tym się wyróżnia, że jest jakby niecodzienne, a jednocześnie bardzo codzienne.

Autorka opisuje zdarzenie pozornie całkiem zwyczajne. Ot, po prostu pokłócił się chłopak z dziewczyną, a później się pogodzili. Opowiadanie to zawiera jednak bardzo głęboki i przemyślany sens: uczy wybaczania. Każdy z nas, nastolatków, spotyka się z tego rodzaju problemem. Jak trudno jest osądzić, kto jest winien, jak trudno jest wybrnąć z takiej sytuacji...

Ania Jacek (14 lat)
z Kotulina (woj. katowickie)

Opowiadanie jest „boskie", ale...

W ogóle opowiadanie jest „boskie", ale przyznam się, że początek czytałam dwa razy, bo nie od razu mogłam zrozumieć. Podziwiam wyobraźnię pani Marty Tomaszewskiej! Sama przeżyłam taką kłótnię, tylko że mój chłopiec nie wrócił, tak jak Andrzej do Anki. I nie wiem, czy naprawdę istnieją takie matki, które potrafią zrozumieć ból po utracie ukochanej (ukochanego)? Ja w to nie wierzę. W opowiadaniu „Kłótnia" matka chłopca rozumiała jego przeżycia. Zresztą taka sama była też matka tej trochę dziwnej dziewczyny. Może gdyby ktoś z rodziców przeszkadzał w spotkaniu się z ukochaną osobą – to opowiadanie byłoby jeszcze prawdziwsze.

Viola (17 lat) z woj. płockiego

Dziwna narracja

Postanowiłam wystawić ocenę 4, mimo że opowiadanie to bardzo mi się podobało. Dlaczego więc nie 5? Otóż mimo starań i kilkukrotnego czytania nie potrafię uchwycić celu dziwnego prowadzenia narracji. W większej części jest to narracja z punktu widzenia osoby trzeciej, ale są i fragmenty własnych zwierzeń bohatera, a także jak gdyby rozmowa jakiegoś obserwatora z bohaterem, swoista forma dialogu:

„*Nie wstydziłem się tego, że kocham. Kochałem, byłem tak nieprzytomnie szczęśliwy. Spokojnie, stary, przypomnij sobie... Wolałbyś dać sobie wyrwać ząb bez znieczulenia niż odtworzyć to...*"

A więc narracja jest niekonsekwentna. Być może autorka miała w tym jakiś cel, ale nie jest on zrozumiały. Nie jest też dla mnie zrozumiałe wtrącanie zdań lub wyrazów wyróżnionych w druku pochyłą czcionką.

Dlatego, choć do treści nie mam zastrzeżeń, z powodu tych „usterek" oceniam opowiadanie na 4.

Marysia Kossowska (16 lat)
z Wrocławia

Opinia racjonalistki

Moim zdaniem na uwagę w tej opowieści zasługuje jedynie jej oryginalna i ciekawa budowa, tzn. przeplatanie bieżących wydarzeń refleksjami i marzeniami Andrzeja. Bardzo to fajne i udane! Ale inne strony opowiadania nie przypadły mi do gusta.

Razi mnie sztuczność i nadmierna afektacja w całej tej historii. Chłopak tęskni do Anki tak, jakby już nigdy w życiu nie dane mu było jej oglądać (w końcu 2 tygodnie ferii to nie wieczność!). Po drugie, to o co oni się właściwie kłócą? O co te łzy wylane, złość okropna i żałość bezmierna, w której można utonąć? O co, pytam? Przecież Anka urządziła Andrzejowi tę histeryczną scenę tylko w oparciu o mgliste, wstrętne plotki. Nie miała żadnych solidnych podstaw ku temu.

Uderzyło mnie jeszcze jedno. Jak zakochana dziewczyna, chwilowo może zaślepiona złością, no ale pamiętająca chyba jeszcze swoje niedawne szczęście, może odzywać się do chłopaka takimi obrzydliwymi słowami? Krzyczeć, że jest on zwykłym, ordynarnym podrywaczem? Naprawdę nie rozumiem tego.

A jak zareagował Andrzej? Zamiast przecierpieć obelgi i odejść z kamienną twarzą, zaczął bronić się w sposób śmieszny i niski, to jest nazywając Ankę (oczywiście w myśli) słodką idiotką zwabiającą wszystkich chłopaków. Trudno to uznać za honorową postawę mężczyzny. Zakończenie kłótni wydaje się być żywcem wyjęte z jakiegoś dawnego romansu. Znów łzy (tym razem szczęścia), omdlewający głos, który szepcze: „Nigdy nie mówmy sobie takich rzeczy!"

Monika Ryciak z Warszawy

Opinia romantyczki

W tym opowiadaniu jest coś, co wciąga, co porywa. Gdy się kończy, człowiek chciałby czytać jeszcze. Chciałoby się poznać dalsze losy bohaterów. Ale... No właśnie. Czy istnieje taka miłość? Czy w dzisiejszych czasach istnieją chłopcy zdolni do takiego uczucia? Wydaje mi się, że muszą być. Są gdzieś tacy szukający tej jednej, jedynej, wymarzonej. I ja szukam takiego wymarzonego... Jestem romantyczką i czytając tego typu historie mam łzy w oczach. Śmieszne, prawda? Podobała mi się „Kłótnia", bo człowiek czytając takie opowiadania ma chwilę wytchnienia od tej szarej codzienności.

„Monika" z Krakowa

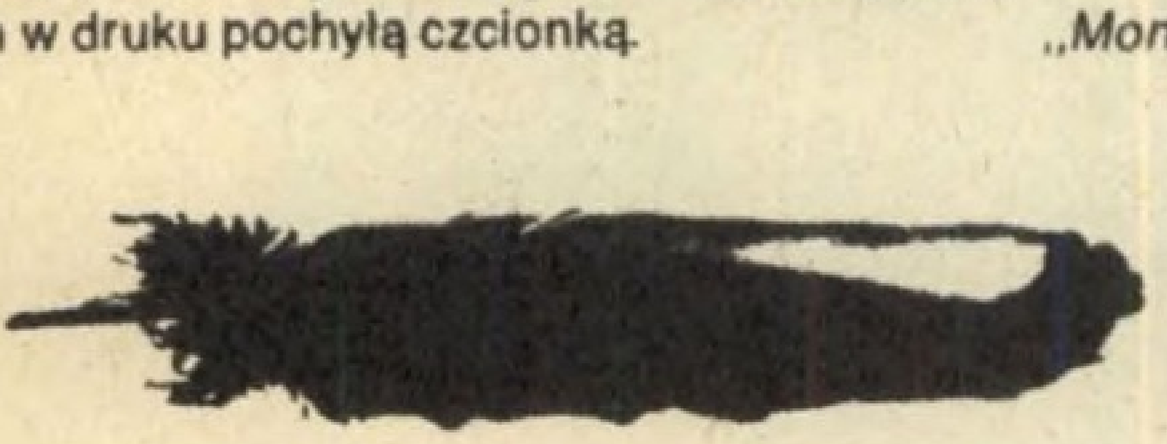

GŁOSY UCZESTNIKÓW PLEBISCYTU „Orle Pióro '86"

o pozostałych ośmiu opowiadaniach

O opowiadaniu
EWY NOWACKIEJ

WIECZÓR POD JEMIOŁĄ

– wydrukowanym w nrze 24/1985.

Stopnie wystawiły 1254 osoby.
Średnia ocena: 3,45.

Przeżyłam to samo

Zaraz po przeczytaniu zauważyłam, że to opowiadanie jest podobne do tego, co zapisałam rok temu w moim pamiętniku. Po prostu losy Jasia są zbliżone do moich. Tak samo jak on zostałam zaproszona do mojej oddanej przyjaciółki na Sylwestra, gdzie miał być także chłopak, który bardzo mi się podobał. Jednak Sylwestra musiałam spędzić w domu z chorą mamą i młodszą siostrą (ojca nie mam). Z chłopakiem spotkałam się wkrótce i wyjaśniłam mu powód swojej nieobecności. Zrozumiał mnie i powiedział, że na moim miejscu postąpiłby tak samo.

Anna Lisowska
z Białegostoku

Różnie w życiu bywa

Opowiadanie Ewy Nowackiej bardzo, bardzo mi się podobało, zresztą w ogóle lubię książki tej autorki. Dlaczego mi się podobało? Przeczytałam je najpierw raz, później drugi. Czytało się fajnie. Nie ma w nim tego, czego nie lubię: długich opisów. Ale nie to jest najważniejsze. Od razu poczułam ogromną sympatię do Jasia, bo to mój rówieśnik, który żyje na wsi i pomaga rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa. On jest jak gdyby moim odbiciem. Ileż to ja razy musiałam rezygnować z atrakcyjnego biwaku, wycieczki czy ciekawego filmu w kinie dlatego, że musiałam pomagać mamie w gospodarstwie. I przyznam się ze wstydem, że najczęściej wtedy buntowałam się przeciwko całemu światu, przeciwko temu, że straciłam ojca i że teraz ja muszę pomagać mamie.

Gdy przeczytałam to opowiadanie, zdobyłam się na chwilę refleksji. Oświeciło mnie, że nie tylko ja mam taką sytuację, ale z takimi problemami boryka się wielu młodych ludzi na wsi. Chłopak z tego opowiadania stał się dla mnie wzorem; pokazał mi ten Jasio drogę, którą mam iść, aby żyć w zgodzie z mamą i mieć satysfakcję z siebie.

Wiem, że w tym opowiadaniu zawarte są też inne wątki, ale do mnie najwięcej przemawia właśnie ten, na który zwróciłam tu uwagę. Wydaje mi się, że każdy może wynieść z niego coś dla siebie: zarówno młodzież tych zwykłych, prostych rodziców, jak i młodzież „wyższa", lepiej sytuowana, której absolutnie nie potępiam, ale niech wie, że różnie w życiu bywa.

Dorota Konopka
z Jasienicy Rosielnej

Czegoś mi tu brakuje

Trudno jest oceniać tak znakomitą i lubianą przez wszystkich młodych pisarkę, ale daję jej opowiadaniu cztery punkty, a nie pięć, gdyż uważam, że za mało jest w nim tak zwanych „dreszczów emocji". Mam wrażenie, że uwaga autorki skupiła się przede wszystkim na rodzinie Jasia, na ich pracy i na kulcie doktora Cholewińskiego. Za mało zaś jest o sprawie najważniejszej: o pierwszej miłości Jasia. Może trzeba było wspomnieć jakieś ważne zdarzenie, które zapoczątkowało ich przyjaźń. Nie wiem! Czegoś mi tu brakuje, choć cała reszta jest dobra. Opowiadanie uczy szacunku do pracy, do rodziców i rodzeństwa, i zmusza do myślenia i zastanowienia się nad sobą.

Monika Stawowska (17 lat)
z Radomia

To, co najważniejsze

Mieszkam na wsi dopiero 4 lata. Wcześniej zamieszkiwałem w mieście i widzę bardzo wyraźnie różnice, jakie niestety dzielą młodzież wsi i miasta na skutek innych warunków życia, a także „wyższość" lepiej sytuowanych rodzin na wsi nad tymi biedniejszymi. I właśnie te sprawy w tym opowiadaniu przedstawiają największą dla mnie wartość. Fabuła opowiadania dobrze ukazuje ten problem.

Piotr Drzewiecki (16 lat)
z woj. gdańskiego

Dla dobra innych

Jestem chłopcem ze wsi i uważam, że opowiadanie Ewy Nowackiej jest bardzo interesujące, bo mówi o życiu młodzieży na wsi, a tego typu książek i opowiadań jest jednak zbyt mało.

Młodzież na wsi musi nieraz ciężko pracować, wyrzekając się wielu przyjemności. Przykładem tego jest bohater opowiadania – Janek, który rezygnuje z Sylwestra u kolegi, by pomóc w domu w kłopotliwej sytuacji. Takie zachowanie uczy nas, jak trzeba postępować w życiu, uczy, że czasem należy umieć rezygnować z własnej przyjemności dla dobra innych. Opowiadanie to jest mi bardzo bliskie, ponieważ my, dzieci ze wsi, mamy do czynienia z podobnymi problemami na co dzień. Opowiadanie „Wieczór pod jemiołą" jest napisane w formie opowieści wiejskiego chłopca, przez co było dla mnie szczególnie bliskie.

Marcin Nowicki (13 lat)
z Tworkowej (woj. tarnowskie)

Co mnie dziwiło i drażniło

Przyznam, że zakończenie opowiadania, niezgodne z marzeniami głównego bohatera, trochę mnie zdziwiło, no i zrobiło mi się go żal. Opowiadanie było chwilami nudnawe i czytałam je (niestety) z małym zainteresowaniem, drażniła mnie statyczność akcji i właśnie to zadecydowało o mojej tylko „dostatecznej" ocenie. Lubię dynamiczną akcję, trzymającą w napięciu – takie opowieści które potem nie dają w nocy zasnąć, od których przy czytaniu oczy nie odrywają się od tekstu i widzę wszystkie wydarzenia jak na jawie.

Dlaczego więc uważam opowiadanie za niezłe? Ciekawie przedstawiony jest wewnętrzny świat bohatera opowiadania, jego myśli, odgradzające go od otoczenia. Trochę mnie natomiast drażnił ogromny kontrast pomiędzy warunkami życia Jasia i Jarosława oraz ukazanie niemalże XIX-wiecznego podziwu matki, wiejskiej kobiety, dla lekarza. Ale, być może, i tak się czasem zdarza.

Podoba mi się zakończenie opowiadania. To pogodne mimo wszystko nastawienie Janka do życia napawa optymizmem i wiarą we własne siły.

Agnieszka Haas (kl. VII)
z Wałbrzycha

Ilustracja Antoniego Chodorowskiego do opowiadania „WIECZÓR POD JEMIOŁĄ" Ewy Nowackiej (z nru 24/1985)

O opowiadaniu
LECHA BORSKIEGO
WRONY

– wydrukowanym w nrze 4/1986.

Stopnie wystawiło 1198 osób.
Średnia ocena: 3,80.

Kraaa...

To bardzo interesujące, a zarazem jakby dziwne opowiadanie. Bo czy właściwie ten chłopak kochał Danutę? Może to była sympatia, która dopiero miała przemienić się w miłość...? Ale została brutalnie przerwana przez Masterdzieja. Możliwe, że i Masterdziej chciał mieć taką dziewczynę jak Danka... Może bardziej niż ofiarodawca kalkulatora?

„Wrony" są opowiadaniem dziwnym. Dlaczego? Tajemnicą jest to tak przygnębiające spadanie biednych ptaków, a wprost przerażające minimalne zainteresowanie ludzi tym zjawiskiem. Tylko, że chyba tutaj nie chodzi o wrony... To tylko pretekst do poznania się dziewczyny i chłopaka. A może nie...? Może p. Borskiemu chodziło o coś więcej? No i jeszcze jedno... Może byłoby dobrze napisać, co rodzice sądzili o darowaniu Masterdziejowi kalkulatora. I ostatnia wątpliwość. Dlaczego Danutę wyrzucił jej luby z domu? Przecież ona zrobiła „to" dla niego; wiedziała, jak ubolewał nad stratą kalkulatora.

Wydaje mi się, że p. Borski napisał opowiadanie tajemnicze i dziwne, a ty sobie, czytelniku, pomyśl sam. Może wszystko skończy się dobrze? A może nie... „Kraaaa"...

Magda ze Szczecina

Oceniam negatywnie

To opowiadanie nie podobało mi się. Jest zbyt melancholijne i ponure. Zbyt często zmienia się akcja i można się łatwo pogubić. Słaba jest też kompozycja, dużo monotonnych dialogów między dwoma osobami. Nie bardzo też zrozumiałe jest dla mnie postępowanie chłopca, któremu dziewczyna odnosi kalkulator, gdyż wie, jak był doń przywiązany. Żeby go odzyskać, ponosi wiele trudu. Nie postąpiła w tym wypadku całkiem uczciwie, ale była to jedyna możliwość zdobycia i oddania kalkulatora. Chłopak nie docenia jej wyrzeczeń. Jego postawa jest albo słabo umotywowana, albo zbyt udziwniona i nietypowa. Uważam, że to opowiadanie nie ma logicznego biegu wydarzeń i oceniam je negatywnie.

Grzegorz Domagała (14 lat)
z Tworkowej (woj. tarnowskie)

Dziwne opowiadanie

Po przeczytaniu tego opowiadania wpadłam w zadumę, myślałam nad nim i stwierdziłam, że coś w nim jest głębokiego. Jest to opowiadanie dziwne. Jakby fantastyczna opowieść, a zarazem historia z życia wzięta. Nie potrafię w paru zdaniach opisać moich wrażeń. Opowiadanie to przeczytałam kilka razy i za każdym razem jakbym odkrywała coś nowego w psychice głównego bohatera. Nie bardzo jednak rozumiem postępowania Danusi w stosunku do obu chłopców. Jest ono dziwne i każdy może je zrozumieć na swój własny sposób.

Jedno jest pewne: to opowiadanie uważam za fajne, bo pozostawia po sobie trwały i dziwny ślad.

Renata Pawłowska (15 lat)
z Nysy

Te wrony mi nie pasują

To opowiadanie nie jest najgorsze, ale rewelacją też według mnie nie jest. Lecha Borskiego znam z innych opowiadań, naprawdę fantastycznych, a więc, dlaczego to mi się nie podoba? No właśnie...

Po pierwsze: arogancja tego chłopaka w stosunku do Danki, on to jakiś taki zapłakany książę – sam nie wie, czego chce.

Po drugie: te wrony są może i romantyczne, ale mnie osobiście one tutaj wcale nie pasują.

Po trzecie: sprawa kalkulatora; wiadomo, że komputery i kalkulatory „dużymi butami" wchodzą w nasze życie, ale to nie powód, żeby na każdym kroku o nich wspominać...

Małgorzata Suchorska (15 lat)
z Grudziądza

Trochę to zawiłe, ale...

Opowiadanie z pewnością jest ciekawe. Jednak jest w nim trochę chaosu. Nie wiem, jak inni je odebrali, ja w każdym razie musiałam je przeczytać dwukrotnie, zanim „dotarła"

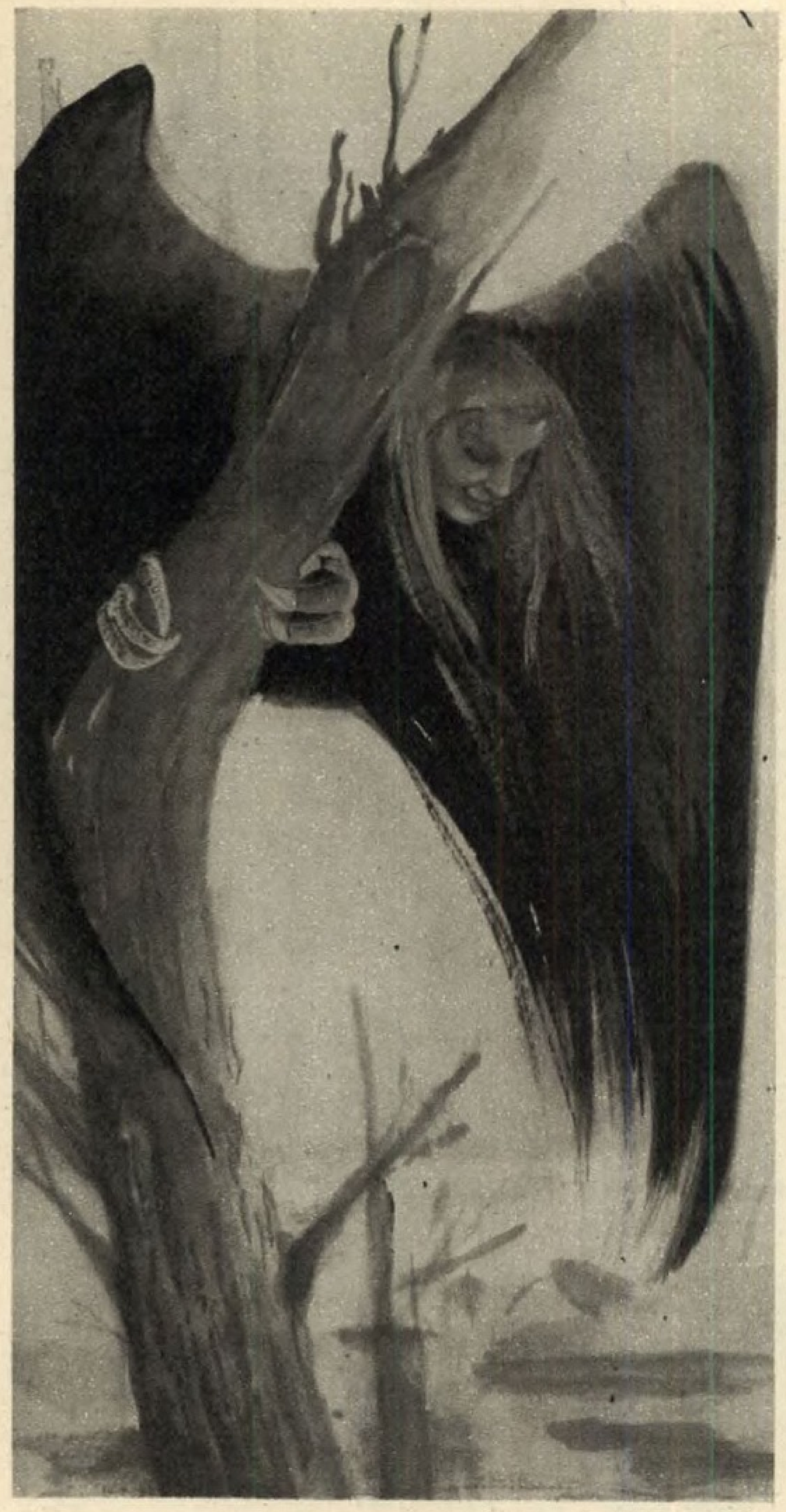

O opowiadaniu
DANUTY ORŁOWSKIEJ

W ROZTERCE

– wydrukowanym w nrze 6/1986.

Stopnie wystawiło 927 osób.
Średnia ocena: 4,29.

Zastrzyk optymizmu

Nie zawsze w życiu układa się po naszej myśli. Tak też było w przypadku Agnieszki. Ale od nas zależy, jak my te nasze nieziszczone marzenia przeżyjemy, jak sobą dalej pokierujemy. Gdy coś nam nie wyjdzie, nie możemy załamać się, nie możemy tracić duchowej równowagi. Ale tak jak Agnieszka powinniśmy zachować swoje oblicze.

Autorka podkreśla, że w ciężkich chwilach ważne jest zaufanie do otoczenia. Ja jestem optymistką i u Agnieszki również dostrzegłam tę cechę. To opowiadanie zawsze będzie mi przypominać, aby pielęgnować i rozwijać w sobie optymizm, gdyż w życiu jest to bardzo potrzebne. Za to właśnie chciałam autorce bardzo podziękować.

Jolanta Grzesiak
z Mysłowic-Wesołej

Coś na odprężenie

Siedziałam zrezygnowana i zmęczona nauką w szkole, a był to dzień nadzwyczaj ciepły i duszny. Dla odprężenia sięgnęłam po „Płomyk". I kiedy przeczytałam to opowiadanie, stwierdziłam, że moje samopoczucie uległo znacznemu polepszeniu. Z zainteresowaniem śledziłam powikłane losy bohaterów. Bawiły mnie odpowiedzi Tomka na pytania Agnieszki. Stawałam się smutna, gdy Agnieszka przeżywała sercowe rozterki związane z Przemkiem. Szczególną przyjemność sprawiło mi dobre zakończenie tej całej miłosnej afery.

Wdzięczna jestem Pani Danucie za to, że wreszcie znalazłam „coś" dla siebie. Lubię bowiem dla odprężenia poczytać trochę o dobrze kończących się sercowych przygodach nastolatków. Denerwują mnie opowiadania, w których wszystko jest smutne, ponure i mające dramatyczny koniec. Dlatego opowiadaniu „W rozterce" przyznałam najwyższą ocenę.

Ewa Krystosik (lat 13)
z Grądów (woj. ostrołęckie)

Piątka z wykrzyknikiem!

Opowiadanie Danuty Orłowskiej oceniam ze szczerym zachwytem na piątkę z wykrzyknikiem!

Uważam je za bardzo interesujące z wielu powodów, m.in.:
- akcja utrzymywała mnie w stałym napięciu;
- poruszony został bardzo życiowy problem, a mianowicie miłość nastolatki do chłopca swojej starszej siostry;
- znakomicie jest przedstawiony stosunek dwóch sióstr do siebie; dziś rzadko spotyka się siostry, które byłyby w stosunku do siebie miłe, a w utworze jest to przedstawione w sposób prawdziwy;
- zaskoczyło mnie wspaniałe zakończenie opowiadania i to także oceniam na plus.

W ogóle podobała mi się główna

do mnie sprawa owego kalkulatora. Dyskusyjną sprawą jest również tytuł. Zadaję sobie pytanie, dlaczego właśnie „Wrony"? Równie dobrze opowiadanie mogłoby nosić tytuł „Danka", czy coś w tym stylu. Sądzę, że autor celowo dał taki, a nie inny tytuł. Prawdopodobnie dlatego, że właśnie wrony były pretekstem do wzajemnego poznania się tych dwojga ludzi. Choć z przykrością, wyznać muszę, że tytuł „Wrony" nie wzbudza we mnie ciekawości, a raczej uczucie przeciwne. Być może dlatego, iż wrona kojarzy mi się ze śmiercią. Ale to zupełnie inny temat.

Opowiadanie to porusza kilka ważnych problemów młodzieży. Przecież i wśród nas, młodych, są tacy, co to rzekomo dążą do sprawiedliwości i porządku, a w rzeczywistości są inni. Często tak postępują właśnie dziewczyny. Typ dziewczyny-oszustki ukazał autor tego opowiadania. Sprawa pierwszej miłości, młodzieńczych uczuć jest również interesująca i jej właśnie poświęcone jest całe opowiadanie.

Reasumując, można by rzec, iż opowiadanie jest rzeczywiście dobre, chociaż mogłoby być jeszcze lepsze. Ale coś w nim jest.

Ewa Pawka (15 lat) z Ożarowa
(woj. tarnobrzeskie)

Najwyższa ocena

Podczas czytania tego opowiadania, a raczej w końcowej jego fazie przemknęła mi przez głowę myśl: „Ta dziewczyna to szlachetna istota". Wobec tego trochę zaskoczyła mnie reakcja chłopaka. Kiedy skończyłam czytanie, zastanawiałam się i doszłam do wniosku, że ów chłopak dobrze uczynił, bo teraz nie było już tak, „jak na początku". Właśnie za takie zakończenie opowiadania dałam ocenę najwyższą, ale nie tylko za to, także za dobre umiejscowienie akcji, za trafne powiązanie charakteru bohaterów z przyrodą i za hołdowanie porządkowi i uczciwości.

Jeszcze jedno, nie dotyczy to wprawdzie samego opowiadania, ale ilustracji, która wstrząsnęła mną. Ale może taki właśnie charakter miała Danuta?

Grażyna Homańczyk (15 lat)
z Lędzin (woj. katowickie)

– Dlaczego uważasz się za wredną? – spytałem.

Odpowiedział mi cichy śmiech, chrapliwy, niedobry.

– Nie znasz życia, Mikołko. Nie wyginano ci gnatów w maleńkości, nie zmuszano do ciągłych ćwiczeń, nie kazano szczerzyć zębów, gdy chce się ryczeć. Cyrk to sztuka brutalna, bezlitosna. Wspaniała dla tych, którzy ją kochają. Dla mnie obrzydliwa. I ludzie naokoło obrzydliwi...

– Dosyć...

– Więc zaplanowałam odwet. Kilka lat planowałam, do najdrobniejszych szczegółików. Co mi ktoś dokuczył, to ja go na moją listę, ha, ha, ha... Że mściwość jest poniżej godności? Bzdura! Mikołko, miły, cóż to za frajda się zemścić! Odegrać! Odkuć! Odpłacić! Wyrównać rachunki! Dać posmakować! Przylać, przyłożyć, załatwić...

– Przestań!

– Dobroć nie popłaca, Mikołko. Za dobroć kopią cię w kostkę i płaczą ze śmiechu, kiedy się przewracasz. Dobry to głupi. O mocnym nikt nie powie, że zły, bo budzi strach, respekt. Złych się podziwia, a nawet kocha, ponieważ zło wywołuje u słabych odruchy niewolnicze. Teraz już wiesz, dlaczego jestem wredna? Podstępna, przewrotna, bezlitosna...

– Znów zaczynasz? Dziękuję za szczerość, będę się miał na baczności.

Zaśmiała się, przytuliła moją dłoń do policzka, musnęła wargami.

– Z tobą wakacje. Trzy dni...

– Nie dotrzymasz słowa?

Znowu zaśmiała się:

– Dotrzymam, dotrzymam, zgłoszę się na milicję. A potem będę kontynuować moją zabawę z różnymi typkami, którym jestem dłużna to i owo.

– Jeśli cię nie zamkną.

– Mój problem, Mikołko. Niech cię głowa nie boli.

Opuszkami palców, jak niewidomy, który chce zapamiętać, przesunąłem po czole Celii, jej nosie, policzkach, brwiach i rzęsach, po wargach i obrzeżach uszu. Uszy miała maleńkie, ciepłe, ciasno przylegające do głowy, u dołu ozdobione parą złotych ziarenek w kształcie serc.

– Rąbnęłam je matce na pożegnanie. Ładne, prawda?

– Martwię się o ciebie – powiedziałem.

★

Przybiłem do brzegu, który był pusty: siąpił kapuśniak, sitowie oklapło smętnie, nawet zajadły turysta wolałby kąt pod dachem od spaceru w wodnej zawiesinie. Ukryłem łódkę w krzakach. Nabierała wody. Trochę potrwało, nim ją wylałem za pomocą blaszanego kubka, który też przeciekał.

Ruszyłem do miasta, z marynarskim workiem na ramieniu i z kartką w kieszeni, na której Celia wypisała cebulę, jaja, bułki, makaron, olej sojowy, powidła, rybne konserwy, twaróg, serki topione, ementaler, pomidory, śledzie, jeśli będą, dużo jabłek i śliwek, watę, pastę do zębów, kilka świec, baterie do latarki, jakiś środek przeciw komarom oraz tuzin innych pozycji, jak gdyby dom towarowy w Miłogródku miał tajną łączność z bratnią placówką w Budapeszcie. Do kartki był dołączony brązowawy banknot z wizerunkami Chrobrego i Mieszka.

Szedłem pogwizdując, pomyślałem, że mogę spotkać przypadkiem Jagodę i ze zdziwieniem stwierdziłem, że jest mi to doskonale obojętne.

Czym jest miłość, jeśli przechodzi szybciej od kataru? Żadną miłością oczywiście. Przeziębieniem uczuciowym, serdeczną grypką.

– Kołek! Cześć, stary. Trzeci dzień cię szukam.

Uścisnąłem wypielęgnowaną dłoń Marczała.

– Nie ma mnie – powiedziałem. – Robię zakupy i znowu znikam.

Marczał przecząco poruszył głową i oparł mi dłoń na ramieniu:

– Dosyć histerii, staruchu. Jagoda żałuje, sama nie wie, jak to się stało, nawet nie zna imienia faceta. Były u mnie Marlena z Liką, obiecałem, że was pogodzę.

– Nie.

Zaśmiał się:

– Znasz mnie, Kołek. Zawsze dotrzymuję słowa. Nie psuj przyjacielowi reputacji i chodźmy pogadać z Jagódką. Dziewczę ma ryjek nieco podpuchnięty od płaczu, ale przy tobie szybko wydobrzeje.

– Nie.

– Chory jesteś?

Teraz ja się zaśmiałem:

– Przeciwnie, wyleczony.

– Masz kogoś?

Takie niby prościutkie, logiczne pytanie, a zastrzelił mnie. Czy mam kogoś? Czy tym kimś jest Celia?

– Spieszę się – powiedziałem.

– Świetna torba. Prawdziwa marynarska? „Royal Navy"... Ile za nią chcesz?

– Nic.

– Dam ci za nią dwie ostatnie płyty Nicholsa.

– Cześć, Marczał.

Skręciłem w kierunku apteki: „wata – jodyna – plaster – coś na ból gardła – gencjana – pabialgina – bandaż". Dzisiaj wtorek, matka ma wolne, pracuje na zmianę z magister Kaliską. Doktor Trzos też nie przyjmuje we wtorki...

I niespodzianka. Wpakowałem się prosto na mamę. W dodatku ani jednego klienta w aptece.

– Kołek!... Gdzie ty się podziewasz?!...

– Zostawiłem wam kartkę, jestem na wakacjach.

– Pani Stefaniakowa, proszę mnie zastąpić. Chodźmy na zaplecze, Kołku.

Ruszyłem za matką niechętnie. Nieduże mroczne pomieszczenie, pełne słoi, retort, plastykowych pojemników z preparatami. Kiedyś lubiłem tu przebywać. Jako dziesięciolatek wyobrażałem sobie, że jestem alchemikiem i już wkrótce wyprodukuję pierwszą bryłę złota z kolorowych proszków, które matka pozwalała mi mieszać w tygielku, rozcieńczać wodą, podgrzewać na palniku gazowym. Zostaniesz kiedyś słynnym chemikiem, Kołeczku. Jeszcze nie wiem, mamo, albo chemikiem, albo artystą. Można być jednym i drugim, synku. Nie można – protestowałem – albo się gra i komponuje muzykę, albo jest się uczonym.

– Co się z tobą dzieje, synku? – usłyszałem jej cichy, niewyraźny głos.

– Nic – odparłem.

– Zrobiłam ci coś złego? Nie możemy porozmawiać szczerze?

– Rozmawiamy.

Pogrzebała w szufladzie, na jej dnie, pod papierami ukryta była tabliczka czekolady „Suchard". Wyciągnęła w moją stronę:

– Mleczna! Przepadasz za taką. No, bierz.

Odwróciłem się, żeby nie dostrzegła uśmiechu. Bezradni chcą cofnąć czas. Rzucę się oto na czekoladę mleczną, jak pięć lat temu, i będzie, jak było wtedy: pyzaty Kołeczek z buzią pełną słodkości, pogodzony, grzeczny, już się nie gniewa, że rodzice mieli wrócić od znajomych o ósmej, a wrócili po północy.

Od dawna nie lubię słodyczy. Zapomniała.

– Pan doktor Trzos nadal dostaje paczki z Danii? – zapytałem.

Przybladła jakby, oczy pociemniały, wargi zwarły się w kreskę. Chwilę patrzyła w zakurzone okno ponad moją głową.

– Nic nie wiesz. Nie masz prawa osądzać.

– Przepraszam, matulu – pokornie schyliłem głowę. – Jesteśmy normalną rodziną, jak wszystkie naokoło, nie ma się co oburzać. U Fryczów na odwrót matka pije, a ojciec chodzi do Kuzińskiej, u państwa Popradów oboje piją i puszczają się, u Janickich tylko się pije, Kapralscy tylko się puszczają...

– Mikołaju!...

– Pójdę już – powiedziałem.

Twarz matki stężała i raptem zrobiła się brzydka. Zacięta oschłość zniekształca rysy. Cofnęła się, popatrzyła na mnie, mrużąc oczy:

– Byłam pewna, że staniesz po mojej stronie, kiedy zrobisz się starszy. Ale wy, mężczyźni, jesteście egoistami. Tylko wam należą się satysfakcje i przyjemności. Przypominasz mi ojca.

– Doktora Trzosa chyba nie mogę ci przypominać...

Zbladła. Twarz miała teraz bielszą niż nakrochmalony fartuch i czepek. Wpatrywała się we mnie nieruchomo, a ja miałem ochotę rzucić się na kolana, zasłonić pięściami oczy i wykrzyczeć, że jestem łajdak, smarkacz, potwór, że błagam o przebaczenie, że już nie będę nigdy, przenigdy.

– Cześć – rzuciłem, wstając z taboretu.

– Wracasz do domu?

– Nie.

– Potrzebujesz czegoś? Pieniędzy?

– Daję sobie radę. Możesz się o mnie nie martwić.

Wyszedłem szybko: żadnych scen, żadnych czułości, żadnych próśb. Uśmiechnąłem się do mamy na pożegnanie, jakby nigdy nic, pogodnie i bezosobowo. Obszedłem resztę sklepów na rynku, kupując różności z kartki, spenetrowałem targowisko, potem przespacerowałem się przed posterunkiem MO, raz, drugi i trzeci, aż zobaczyłem kaprala Figielskiego, jak brawurowo zajeżdża na milicyjny parking swym wysłużonym motorem, wypucowanym do blasku niczym bombka choinkowa.

Zdjął kask, wytarł chustką spocone czoło, potem irchową szmatką bak motocykla i plastykową osłonę kierownicy. Odkłonił mi się obojętnie. Przykucnął i zaczął dłubać śrubokrętem w gaźniku.

– Przepały? – zapytałem.

– A bo co?

– Milicja chyba nie musi oszczędzać paliwa.

– Na odwrót – powiedział kapral, manipulując śrubą przepustnicy. – Milicja daje przykład innym obywatelom. Przytrzymaj mi tu... Jak się miewa szanowny tatuś? Nie przypominasz sobie, o której wrócił wczoraj wieczorem do domu?

– Nie było mnie – odparłem.

– O!... Wiemy, że bardzo późno wrócił.

– A że ja nie nocowałem w domu?

Kapral Figielski zaśmiał się cicho, lewą brew uniósł wysoko w górę:

– Ciekawi byliśmy, czy sam to powiesz... Porobiłeś sporo nowych znajomości, aż do klasztoru w Bartach cię zaniosło, he, he.

– I to pan wie? – zdziwiłem się autentycznie.

Kapral przepompował benzynę do gaźnika, później zabrał się do wykręcania świec.

– Ludzie muszą się wygadać, Mikołaju. Jak nie mają o czym ważnym, to będą pleść przez kwadrans, że spod drzwi sąsiadów drożdżami czuć albo że widzieli ciebie w klasztornym parku, jak gadałeś z dziwacznym facecikiem w kolorowym kubraczku i muszce, takim czarniawym, tłuściutkim...

– Zgadza się – przytaknąłem.

– Kto zacz? – spytał obojętnie Figielski.

– Amerykanin. Profesor bylinologii.

– Aha.

niem. – Po prostu trzy pyszne dni! Mikołko, cudowny jesteś, ja też postaram się być cudowna dla ciebie, żebyśmy kiedyś oboje mieli co powspominać. Całuj!

– Że co?... – wymamrotałem.

Objęła mnie mocno za szyję i nie był to podstęp. Wreszcie poczułem jej wargi, chyba ogromnie tego chciałem, bo zakręciło mi się w głowie ze szczęścia i bezsensownie przyszło mi na myśl, że to samo czuł był przed wiekami ojciec Jewstachij, właśnie tu, w tym miejscu...

★

Noc iskrzyła się od gwiazd, księżyc napęczniał, widać go było w szczelinach dachu, jak figluje z chmurkami, ścigając je i kryjąc się za nimi. Leżeliśmy obok siebie w śpiworach, Celia i ja. Czy spała? Kiedy przed snem poszła się myć do strumienia, na wszelki wypadek ukryłem w brezentowej torbie noże i siekierkę, także jej nożyk – długi, wąski, ostry jak żyletka, z żółtą kościaną rękojeścią – a torbę wsunąłem sobie pod jasiek. Nie było mi najwygodniej, ale miałem poczucie względnego bezpieczeństwa.

Więc jej nie ufam. Trzeba to sobie otwarcie powiedzieć. Dziwne, że nie ufam? Cokolwiek zdarzyło się po naszym pocałunku nie przekreślało to poprzednich faktów: raz w stodole, dwukrotnie tutaj – i wniosku, że mam do czynienia z osobą nieobliczalną. Może szaloną?

Może. To co? Trzeba tylko zachować ostrożność...

– Mikołaj. O czym myślisz?

– O gwiazdach – odparłem. – Muszą być po coś.

– Są dekoracyjne. Niebu do twarzy w nich, zwłaszcza przy księżycu.

– Nad tym samym może się teraz zastanawiać mieszkaniec którejś z gwiazd patrząc w naszym kierunku: po co?

– Żeby było gdzie cierpieć – usłyszałem szept Celii. – Im więcej zamieszkanych planet, tym liczniejsze grono udręczonych.

– Albo szczęśliwych.

– Ilu znasz szczęśliwych? Szczęśliwym bywa się chwilkę. Nieczęsto, nie każdy. A cierpiących jest od groma, gdzie spojrzysz, tam ktoś zaciska zęby, łzy przełyka, skręca się z bólu. Niech już Ziemia będzie samotnicą z dekoracyjnym niebem, księżycem i słońcem na zmianę...

Wyciągnąłem w ciemności rękę i natrafiłem na dłoń Celii. Delikatnie oplotłem ją palcami.

– Prawda, że występowałaś w cyrku? – zapytałem.

– Prawda, Mikołko.

– Kolorowe życie!...

– Parszywe. Jak wszędzie. Matula rozwiodła się z ojczulkiem, czy raczej rozstała, bo nie mieli ślubu. Tatunio twierdzi, że nie jestem jego córką. Matula wyszła za mąż za tresera, ma z nim synka i byłaby w siódmym niebie, gdyby mnie szlag trafił, ponieważ treser mnie nie cierpi. Właściwie wszyscy mnie nie cierpią. Mam opinię wrednej, mściwej, zarozumiałej, debilnej, egoistki, kretynki, idiotki...

– Przestań...

– ...ale rzucam bezbłędnie nożami, jestem dobrą akrobatką i mogę zastępować naszego maga, mistrza Balsamo, gdy sobie zanadto popije. Dlatego mnie tolerują. Faktycznie jestem wredna!

Kto ma naprawdę udane życie? Są tacy? Wyjątki. Albo bezmyślni, którym wystarczy napchać brzuch i grzbiet przyozdobić. Albo cwaniacy z fartem. Albo... Dziadek by się nie zgodził. „Udane życie – powiedziałby – ma ten, któremu o coś ważnego w tym życiu chodzi. Ten kto idzie za światłem". Gdzie to światło, dziadku? „W nas, Kołku, musi świecić, nas rozświetlać od wewnątrz, wtedy sami sobie jesteśmy latarnią". I cóż to za światło? „Wiara: przekonanie, że nie jesteśmy tylko ssakami stworzonymi do przeżuwania i rozmnażania się; cel doniosły, który sobie wyznaczamy i dążymy ku niemu, choćby się wydawał nieosiągalny, wbrew i na przekór przeciwnościom losu; postawa, której nigdy nie trzeba będzie się wstydzić".

odrzucona. Nigdy nie walczyłem z dziewczyną. Nie była to jednak dziewczyna, tylko piskorz, świderek, sprężynka, wąż, licho wie co – wyślizgiwała mi się z najklasyczniejszych chwytów i okładała piąstkami po zębach, oczach, nosie. Za nos chwyciła mnie nawet, myślałem, że mi go ukręci, w oczach pociemniało. Zebrałem się w sobie. Przygniotłem Celię ciężarem całego ciała do ziemi, brzegiem dłoni nacisnąłem tchawicę. Dopiero wtedy znieruchomiała.

– U...duuu...sisz... – zachrypiała niewyraźnie.

– Trudno.

– Puuuuść...

– Będziesz posłuszna. Przysięgaj.

– Puuu...

– Zrobisz, co ci każę. Powiesz całą prawdę. Przysięgaj.

– Uduuu...

– Poddajesz się? Albo zwiążę, wrzucę do łodzi i hajda. Milicyjny patrol szybko cię znajdzie.

– Ty bęcwale... gamoniu... ćwoku panierowany... sku...

Docisnąłem mocniej. Aż jej oczy wyszły na wierzch.

– Chchchch... Przyyy... sięgam!...

Odpuściłem nieco. Nie na tyle jednak, żeby się mogła uwolnić. Jeden z jej strony gwałtowniejszy ruch i byłaby znowu przygwożdżona do ziemi.

– Przebiłabyś mnie? – spytałem.

– A ty... udusiłbyś?

– Jeszcze mogę to zrobić. Urządza mnie tylko bezwarunkowa kapitulacja. Potrzebuję gwarancji.

– Słowo honoru...

– Potrzebuję gwarancji, że kapitulujesz.

Wciąż przygniatałem Celię tułowiem z ukosa do murawy, brzeg dłoni trzymałem na jej gardle. Niemal dotykaliśmy się policzkami. I raptem uświadomiłem sobie ze zdumieniem, że chciałbym Celię pocałować w usta. Czy odgadła? Zamknęła oczy, lekko rozchyliła wargi...

Oprzytomniałem. Z tą żmiją nigdy nie wiadomo. Mógłbym drogo zapłacić za pocałunek.

– Nie wystarczy ci słowo honoru? – usłyszałem.

– Hm...

– Pewnie własnego nie cenisz.

Trafiła. Cenię ponad wszystko. Więc przyjąć trzeba, że inni są podobni, niektórzy przynajmniej, w tym przypadku – Celia. Nie ma pewniejszej gwarancji niż słowo człowieka honoru, a na gwarancję ze strony człowieka bez honoru lepiej nie liczyć.

Zdjąłem rękę z gardła Celii i lekko się cofnąłem. Teraz, gdyby zechciała, przy jej sprycie uwolniłaby się migiem.

– W porządku – powiedziałem. – Sama zgłosisz się na milicję. Opowiesz, jak było, okażesz skruchę. Starzy nie będą cię chyba skarżyć.

– Nie będą.

– No więc?

Milczenie. Długa pauza. Znów pragnienie, aby dotknąć ustami rozchylonych warg, zanurzyć palce w lśniących konopnych włosach. Uważaj, Kołek!...

– Zgoda. Ale za trzy dni. Podaruj mi trzy dni na wyspie... z tobą. Tylko tyle, dobrze? Nie miałam wielu dni, które warto wspominać w życiu. Co ci szkodzi, Mikołaj... Po trzech dniach zrobię wszystko, co każesz.

I ręce złożone błagalnie. Oczy niespokojne, wpatrzone we mnie prosząco: oczy skrzywdzonego dziecka. Właśnie tak je nazwałem w myślach: „Oczy skrzywdzonego dziecka" – jak bym siebie rozgrzeszał za przyzwalający ruch głową, trochę nieufną akceptację, słabość w gruncie rzeczy.

– Niech będzie – powiedziałem. – Trzy dni możemy poczekać.

– Żadnego czekania! – oczy Celii rozbłysły, odmieniły się momentalnie, wypełniły rozradowa-

– Rozmawialiśmy o trąbce Eustachiusza, on kolekcjonuje instrumenty dęte.

Obserwowałem czujnie, jak Figielski zareaguje na tę informację. Zna sprawę, czy nie zna? Wykręcił świecę, przyjrzał się elektrodom pod światło i drucianą szczotką zaczął usuwać nagar.

– My nie wierzymy w czarodziejskie moce – usłyszałem. – W średniowieczu pełno było świętych, a ludzie marli jak muchy. Szkatułka, co?

– Trąbka.

– Cudowna trąbka w czarodziejskiej szkatule, babka mnie tym zabawiała, kiedy nie chciałem żreć razowca ze smalcem – kapral roześmiał się, poruszył lewą brwią. – Ekipy archeologów przeszperały na wylot ruiny klasztorne. Co było, to dawno znaleziono, a czego nie znaleziono, tego nie ma.

– Racja, panie Figielski.

– A ten profesor?

– Naiwny.

– Profesor naiwny? He, he, he. Czegoś chce od ciebie.

– Mówiłem, trąbki zbiera.

– Dowiedział się, żeś wnuk leśniczego Kartacza, po chaszczach z dziadkiem hasałeś, możesz coś wiedzieć, a jak nie ty, to dziadek.

– Co wiedzieć?

– No właśnie. W trąbki my nie wierzymy, prędzej, w zabytkowe dzieła sztuki, które by się chętnie stąd wywiozło. Mój ojczulek, kiedy tu jeszcze był za plutonowego w 48 roku, przykaraulił dwóch takich, co z klasztornej piwnicy rzeźby przenosili na ciężarówkę. Gdyby dla muzeum, czy strzelaliby do milicjanta? Miał z nimi kłopot później. Za silny był w pięściach. Najpierw rozbroił, a rozbrajając poturbował, i potem długo nie chciała wrócić im przytomność. Pamięć nigdy nie wróciła. Przeglądałem niedawno stare protokoły, z ojczulkiem-emerytem porozmawialiśmy. Nie ustalono, na czyje zlecenie działali złodzieje ani kto im wskazał ukryte wejście do piwnicy. Ciekawe, co?

– Ciekawe – przytaknąłem. – Piwnic może być więcej.

Kapral Figielski westchnął. Wkręcił oczyszczone świece, nasadził fajki, ale starteru nie kopnął, żeby sprawdzić, czy motor gra. Szmatką zwilżoną rozpuszczalnikiem wytarł sobie ręce, a miał je duże, żylaste, porośnięte złotymi włoskami. Potem prawą położył mi na ramieniu.

– Nie jest lekko – powiedział. – Moja Leokadia ma poprawkę z chemii i zamiast się uczyć ugania za takim jednym, który jej nie chce.

Leokadia to była Lika. Kapral z lubością zwracał się do córki „Leokadio", ignorując jej irytację. Taki jeden to był Marczał.

– Minie jej – zapewniłem.

– Wszystko mija. Przyrzekłem, że dopomogę pałą na goły tyłek, jeśli nie zacznie się uczyć. Wiesz, co mi odszczeknęła? Że nie mam prawa używać służbowego wyposażenia dla celów prywatnych.

O mało nie parsknąłem śmiechem. Nie wypadało: Figielski był smutny.

– Może cierpi z powodu nieodwzajemnionej miłości? Pan to powinien zrozumieć.

– Ty też cierpisz, a poprawki żadnej.

– Ja cierpię?...

– Ten anioł-koszykarz to postać nadzwyczaj interesująca – powiedział w zadumie kapral Figielski. – A Jagoda żałuje.

– Po niewczasie... – mruknąłem.

– My, chłopy, szybko się pocieszamy – zaśmiał się kapral. – Ale Leliwa sprawiedliwa, na wierzch wypływa...

Wytrzeszczyłem oczy.

– Że co?

– No właśnie. Leliwa jachtem pływa. Skąd? Dokąd? Po co? A ja wiedziałem, Mikołaju, że przyjdziesz w końcu tutaj, pokręcisz się, zaczekasz, potem nawiążesz rozmowę ze mną, he, he, he...

1

2

FOTOKONKURS z LILIJKĄ

Oto dalsze, ciekawe i ładne zdjęcia, wybrane spośród tych, które nadeszły na FOTOKONKURS Z LILIJKĄ, ogłoszony przed wakacjami. Pierwsze wyróżnione prace zamieściliśmy w nrze 16.

W grupie młodszych za najlepsze uznaliśmy zdjęcie wykonane przez 11-letniego **MARCINA WÓJCIKA z Liszkowa – fot. 1**

W grupie starszych (ponad 15 lat) wśród wyróżnionych znaleźli się:

ROBERT BASIŃSKI z Chełmska Śląskiego – fot. 2
GRZEGORZ SZCZEPANIAK z Żywca – fot. 3
ANDRZEJ BODZAN z Warszawy – fot. 4
GRZEGORZ BRYK z Kielc – fot. 5

Autorzy reprodukowanych tu zdjęć otrzymują 1000-złotowe nagrody-honoraria.

3

4

5

Kapral Figielski objął mnie za ramiona, podprowadził do ławeczki pod wierzbą naprzeciw posterunku, usadził obok siebie.

– Co pan mógł wiedzieć – burknąłem, patrząc w bok.

– Ty czegoś chcesz, ja czegoś chcę. Pogadajmy. Pofantazjujmy sobie. Jeśli dać upust wyobraźni, różne niezwykłości mogą się pokojarzyć.

– Milicja fantazjuje? – spytałem

– Ty nas nie myl z księgowością – powiedział kapral Figielski. – Milicja bez wyobraźni to jak drzewo przycięte z obu stron: martwa kłoda. Więc wyobraźmy sobie, że para wspólników dla zmyłki pozorująca turystykę, zamierza dokonać przestępstwa.

– Jakiego?

– Byle byli przestępcy, a przestępstwo się znajdzie – zapewniał kapral. – Wspólnicy szukają czegoś. Dla zmyłki szukają osobno, udając konkurencję. Obaj, przy tym, kręcą się przy tobie.

– Dlaczego? – zapytałem.

– No właśnie. Dlaczego? – kapral Figielski popadł w zadumę. – Co ty wiesz takiego, czego nie wiedzą inni?

– Może wiem – powiedziałem. – Ale pan nie wierzy w reinkarnację.

– My w nic nie wierzymy, oprócz faktów – powiedział kapral. – Chyba że kolejne wcielenia okażą się faktem, wtedy czemu nie.

Teraz ja zamyśliłem się na dłuższą chwilę. Figielski nie poganiał, nie popędzał, zapalił taniego papierosa, pociągnął, skrzywił się, jeszcze raz pociągnął i wdepnął w ziemię obcasem.

– W którymś z poprzednich wcieleń mogłem być mnichem Eustachiuszem – odezwałem się, patrząc na kępkę trawy z wtłoczonym w nią niedopałkiem. – Istnieją zbieżności i podobieństwa.

– Rzucę palenie – zapewnił kapral. – Tytoń szkodzi.

– Sny, na przykład. Śniła mi się klasztorna praczka Pudrycelia, grałem jej na trąbce, a ona...

– No, no! – pogroził mi palcem Figielski.

– Podobno szukacie jakiejś dziewczyny. Cyrkówki. Okradła rodzinę i uciekła z domu. Chyba słyszałem w radiu komunikat.

Figielski znowu pogroził mi palcem:

– Ty mi tu nie kręć, Mikołaju, nas w pole nie wywiedziesz. Amerykański profesor kolekcjonuje trąbki, a co zbiera żeglarz Leliwa? Ty to sobie przypomnij, i wyznaj mi jak na spowiedzi, żebym mógł nabrać przekonania, że Mikołaj Kartacz to chłopak praworządny, nie zaś cwaniaczek, którego trzeba mieć na oku.

– A komunikat w radiu? – spytałem. – Uciekinierka? Złodziejka?

– Nie było żadnego komunikatu – oświadczył kapral. – Najpierw ja dostałbym komunikat drogą służbową. Wal prawdę, Kartacz, to ci dobrze zrobi.

Udałem, że szperam w pamięci, zmarszczyłem brwi, pochyliłem głowę:

– Przecież słyszałem w radiu... Chyba Celina Budrys czy Pudrych, może Burtych... Kradzieże, ucieczka...

Kapral wyjął z torby notatnik i przewertował go, odsuwając się ode mnie, abym nie podejrzał.

– Bzdura. Po co zmyślasz? Pewnie nadawali słuchowisko, ja się znam na tym lepiej. Powiedz, co to za jegomość ten żeglarz.

– Na sto procent nie poszukuje się nieletniej złodziejki?

Musiał dostrzec moje rozradowanie. Uśmiechnął się tajemniczo:

– Milicja nie informacja. Do wiadomości publicznej podajemy to, co ma być podane. Ja bym był na twoim miejscu ostrożny z panem profesorem i żeglarzem Leliwą, ale stosunków nie zrywałbym.

– Nie ma żadnych stosunków.

– To niech będą. Obowiązkiem obywatela jest zapobieganie złu. Miej oczy szeroko otwarte, a w razie czego wiesz, gdzie mnie znaleźć – kapral Figielski zmrużył oczy i przyjacielsko klepnął mnie po ramieniu.

krwawiąc, podczołgał się do niej. Buldoża paszcza rozwarła się i zatrzasnęła na moment. Ptak znieruchomiał. Pies minął go, podpełzł do wody, zanurzył się w niej po szyję. Jezioro łagodziło ból, gasiło pragnienie, niosło ulgę steranemu wojownikowi.

Wyszedł na brzeg po paru minutach. Na rybę nawet nie spojrzał, natomiast po raz pierwszy popatrzył na mnie. I szczeknął. Było to krótkie, męskie szczeknięcie do kogoś, kto zrozumie.

Wyciągnął się na piasku prawie u moich nóg. Nieforemną okaleczoną mordę oparł na łapach. Nawet nie wylizywał ran, za dużo ich było, sił nie miał.

– Gdzie sens, Draniu?

Jest sens.

– Jaki? Że się nie cofasz przed histerycznym motłochem? Że prędzej dasz się zabić niż byś miał uciec z podkulonym ogonem? Mimo braku szans? Cienia nadziei?

Tak. Właśnie.

– W imię czego, Draniu?

Godność. Szacunek do siebie. Prawo do biegania z podniesionym łbem i poczucie, że się nie ma przetrąconego grzbietu. Żyć z przetrąconym grzbietem to już tylko uciekać, czołgać się, kłaść uszy po sobie, dawać łapę na rozkaz. Nie dla mnie.

Kucnąłem przy Draniu. Bardzo delikatnie, koniuszkami palców, poskrobałem go między uszami, tam gdzie nie było skaleczeń.

*

Wróciłem do chaty po zachodzie słońca, wariacko głodny, bowiem za obiad posłużyło mi parę garści jeżyn i trochę poziomek. Rzecz przemyślałem jednak do końca, podjąłem decyzję, miałem jasność. Uśmiechnąłem się do Celii, jakby nie było żadnego między nami konfliktu.

Odpowiedziała mi takim samym łobuzerskim uśmiechem:

– Co za włóczykij! Ładnie to porzucać wspólniczkę na dzionek cały? Z obiadu zrobił się zakalec.

Szybko podpaliła kuchenkę gazową, patelnia na ogień, pod pokrywką kuszące skwierczenie.

– Przepraszam – powiedziałem. – Zagadałem się trochę.

Szybki zwrot w moją stronę.

– Łżesz.

– Niewiele brakowało, a miałabyś wizytę. Mój niedoszły braciszek chciał koniecznie spenetrować Wyspę Szatana.

– Nie wierzę ci.

– Przespaceruj się do zatoki. Znajdziesz jeszcze na piachu ślad żaglówki. Leliwa wyciągnął ją na brzeg, chciał zatrzymać się tu na dłużej.

Pognała jakby ją spryskano ukropem. Zdjąłem z ognia patelnię, bo jej zawartość dawała znać zapaszkiem, że się zaczyna przypalać. Odsłoniłem pokrywkę. Potrawa miała konsystencję gulaszu, smak pikantny, pożarłem ją w ciągu kilku chwil. Kończyłem czyszczenie patelni odłamkiem chleba, kiedy wróciła Celia.

– Powiedziałeś mu? – dobiegł mnie z tyłu jej głos.

– Wspaniałość! – oblizałem się smakowicie. – Gdybym szukał kucharki, masz u mnie etat.

– Co mu powiedziałeś?

– Niedobrze! Ten gulasz wywołał paroksyzm apetytu! Daj coś jeszcze.

– Odwróć się.

Spełniłem polecenie i zobaczyłem, że Celia mierzy we mnie zaostrzonym końcem żerdzi. Zwężone oczy, zaciśnięte usta. Zdążę uskoczyć, gdyby rzeczywiście dźgnęła.

– Gadaj. Powiedziałeś mu o mnie? No!...

– Nudzisz. – Ziewnąłem demonstracyjnie. – Nie mam zwyczaju się spowiadać pod przymusem.

– Kazałeś zawiadomić milicję?

Stała w pozie oszczepniczki. Dostrzegłem, że cofa ramię, jak przed rzutem. Wariatka. Szkoda czasu. Szczupakiem skoczyłem jej pod nogi, ściąłem, żerdź przeleciała górą, a może została bohaterka, Agnieszka, oraz jej ciekawe perypetie. Za pośrednictwem „Płomyka" pragnę najgoręcej podziękować autorce za tak cudne opowiadanie.

Edyta Miśków (13 lat)
ze Świdnicy

Tylko ilustracja na piątkę...

Moim zdaniem to opowiadanie nie jest najwyższego lotu. Z tego powodu wystawiam mu zaledwie „trójkę". Na pełne „pięć" zasługuje może jedynie ilustracja, która uświetniła całe opowiadanie. Czytając nie odczuwałem zaciekawienia. Czytałem jakby na siłę, żeby dowiedzieć się, jaki będzie finał. Zakończenie jest nawet pomysłowe, ale zostało jakoś nieudolnie sformułowane.

Strasznie oszkalowałem to opowiadanie, ale w sumie jest nie najgorsze, dlatego ocena „trzy" jest według mojej opinii chyba najbardziej trafna.

Marek Łysakowski (15 lat)
z Łodzi

O opowiadaniu

WANDY OSUCHOWSKIEJ-ORŁOWSKIEJ

ZAPOMINANIE

– wydrukowanym w nrze 7/1986.

Stopnie wystawiły 923 osoby.
Średnia ocena: 4,58

Wspaniałe opowiadanie

To opowiadanie stawia przed nami pytanie: Czy istnieje prawdziwa przyjaźń i miłość? Czy te słowa, które tak często brzmią w naszych ustach, nie są puste, nic nie znaczące?

Na pewno wielu z nas uważa, że prawdziwa przyjaźń i miłość nie istnieją. Natomiast mnie to opowiadanie prawie całkiem przekonało, że te uczucia istnieją, choć zwątpiłam w nie, naczytawszy się listów i opowiadań o „nieszczęśliwych" miłościach, „złamanych" sercach i „skończonych" przyjaźniach.

Autorka „Zapominania" chce nas przestrzec przed fałszywymi przyjaciółmi, chce nas wyleczyć ze złudzeń i uczynić nas odpornymi na ciosy zadawane przez los. I dlatego to opowiadanie, tak nam bliskie, tak codzienne i tak pełne prawdy, uważam za wspaniałe.

Beata Bała (13 lat)
z Zimnej Wody (woj. legnickie)

Czytałam zachłannie...

Wracałam z mamą pociągiem z Cieszyna od Cioci do domu. Zaczęłam czytać kupiony na drogę „Płomyk", którego jakoś dotąd nie znałam i nie przypuszczałam, że poznanie się z nim stanie się taką wspaniałą przygodą. Mijałyśmy różne stacje. Zabrałam się wreszcie do czytania opowiadania Pani Wandy Osuchowskiej-Orłowskiej. Czytałam zachłannie, a gdy doszłam do końca, do słów: „Więc teraz już sama wiesz, jak to jest z tym zapominaniem" – chciało mi się ryczeć ze wzruszenia itp. w tak publicznym miejscu jak pociąg...

Opowiadanie jest wspaniałe. Myślę, że każda dziewczyna chciałaby mieć chłopaka takiego jak Marcin, natomiast żadna by nie chciała takiej przyjaciółki jak Agnieszka. Pani Wanda Osuchowska-Orłowska wie, co i jak pisać dla nas w „Płomyku"! Zachwycona opowiadaniem

Kaśka Bużańczyk
z Bielska-Białej

Bez ostatniej kropki

Znakomite, śliczne i w ogóle prawie doskonałe jest to opowiadanie. Piszę „prawie", ponieważ czuję pewien niedosyt. Dlaczego autorka „nie dokończyła"? Znajduję szybko odpowiedź, gdyż chciała, by czytelnik nie był tylko biernym odbiorcą, ale żeby dał coś z siebie, ze swojej wyobraźni. Niech każdy sam sobie dopowie, jak postąpiła Anka, dlaczego Agnieszka napisała do Marcina, co chciała przez to osiągnąć...

Tych pytań jest znacznie więcej, nie są one jednak trudne, dlatego też każdy może odnaleźć własne odpowiedzi. Może, gdyby opowiadanie było napisane „do ostatniej kropki", nie wzbudziłoby takich refleksji. Uznaję to opowiadanie za jedno z najładniejszych, jakie przeczytałem, a muszę dodać, że uwielbiam czytać i robię to często.

Marcin Malinowski (13 lat)
ze Żnina (woj. bydgoskie)

Każdy z nas marzy...

Opowiadanie to oceniam na piątkę z wielkim plusem. Jest wspaniałe! W prosty, ale jakże przemawiający do nas – nastolatków – sposób autorka przedstawia to, o czym wszyscy marzymy. Bo przecież każdy z nas, niezależnie od tego, w jakim jest wieku, jakie są jego upodobania i zainteresowania, marzy o czymś pięknym. Tym czymś jest miłość.

Każdy z nas chce być kochany. Nasze wyobrażenie o miłości jest ogromnie wyidealizowane i to, o czym marzymy, rzadko kiedy spełnia się. A jednak pomimo wielu niepowodzeń wierzymy w tę piękną i dobrą miłość, która daje szczęście.

Właśnie w tym opowiadaniu ukazana jest taka miłość. Chciałabym w swoim życiu spotkać takiego Marcina. Chłopaka, który potrafi wybaczyć kochanej dziewczynie, nawet to, że pokochała innego.

W życiu chcielibyśmy spotykać ciągle nowych, wspaniałych ludzi, fascynujących nas swoją osobowością. Każdy z nas szuka... człowieka, którego będzie mógł obdarzyć tak wielkim uczuciem, jakim jest miłość. Czy znajdzie?

Za to, że Pani Wanda przybliżyła mi w tak znakomity sposób nasze nastolatkowe kłopoty i za to, że wzbudziła we mnie refleksje dotyczące życia i celu, jaki sobie w tym życiu obrałam – bardzo dziękuję.

Agnieszka Jasińska (15 lat)
z Koszalina

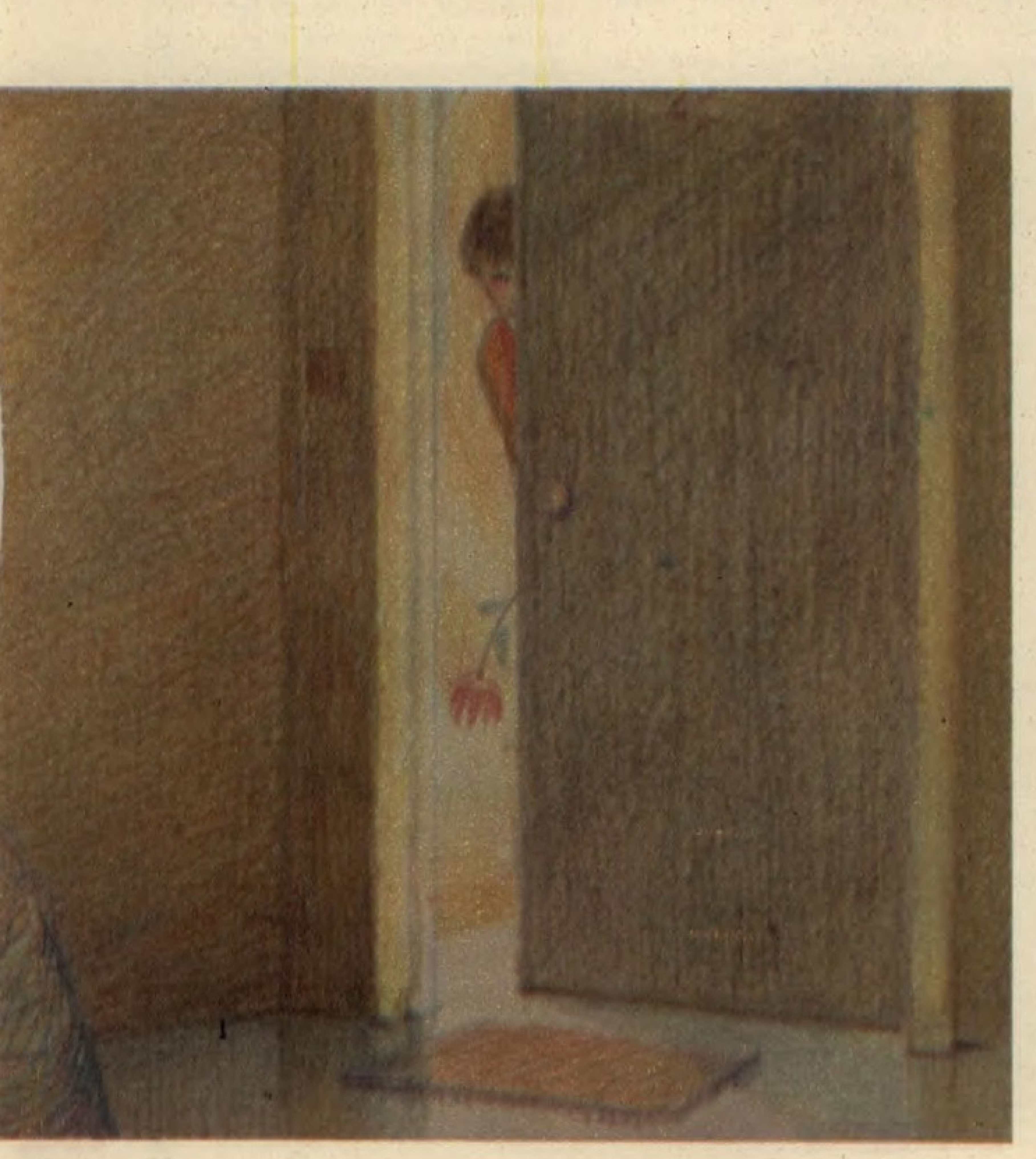

Na str. 12 – ilustracja Jadwigi Abramowicz do opowiadania Lecha Borskiego „WRONY" (z nru 4/1986); obok – Iwony Pilich do opowiadania Danuty Orłowskiej „W ROZTERCE" (z nru 6/1986)

O opowiadaniu

MAŁGORZATY
MUSIEROWICZ

OPOWIADANIE O MIŁOŚCI

– wydrukowanym w nrze 8/1986.

Stopnie wystawiło 358 osób.
Średnia ocena: 3,46

Miłość bez słowików

Zadziwiła mnie bezpośredniość, z jaką autorka przedstawia swoich bohaterów. Co tu dużo mówić. Pani Małgorzata potrafi odpowiednio podejść do czytelnika i sprawić, że jej utwór będzie czytał nawet ten, kto ogranicza się tylko do lektur szkolnych.

„Opowiadanie o miłości", jak zresztą wszystkie jej książki, jest napisane bardzo prosto, a zarazem żywo i obrazowo. Czytając wyczuwa się bliski kontakt autora z czytelnikiem, a to jest ważne.

Inną zaletą tego opowiadania jest przedstawienie miłości zwyczajnie, bez wyolbrzymiania. Miłość w XX wieku jest bowiem właśnie taka. Powoli znikają wieczory przy blasku księżyca i śpiewie słowików, romantyczne chwile we dwoje. Świat jest bardziej szary, słowiki nie śpiewają już tak cudownie, a księżyc też jest jakby ciemniejszy.

Mimo to miłość musi istnieć, nawet taka codzienna, zwykła, bo bez niej człowiek nie może po prostu żyć. Zarówno miłość dwojga młodych jak i w podeszłym wieku ludzi – jest to zawsze uczucie piękne.

Jedynie zagubiona nastolatka nie może znaleźć sobie ukochanej osoby, takiej jedynej, najlepszej. I to jest smutne. Pragnie odezwać się do kogoś, ale nie ma odwagi i czuje się bardzo samotnie. Wydaje mi się jednak, że autorka wierzy, iż w sercach samotnych ludzi też zakwitnie kiedyś miłość i że do tego wcale nie będzie konieczny śpiew słowików i blask księżyca.

Justyna (16 lat) z Mielca

To nie jest „love story"

To nie jest jakieś pospolite „love story". Autorka przedstawia w ciekawy sposób miłość nastolatków i miłość starszych ludzi. Jakże różne są te miłości.

Podoba mi się w tym opowiadaniu, że autorka napisała je w pierwszej osobie, jako opowieść kilkunastoletniej dziewczyny. Małgorzata Musierowicz prawie nie przytacza myśli, jakimi dziewczyna komentowała to, co się działo w przedziale. Uważam to za słuszne. Czytelnik sam powinien wyciągnąć wnioski. Opowiadaniu temu przyznaję maksymalną liczbę punktów. Jest to rzeczywiście opowiadanie o miłości, a nie o jakichś tam nieszczęśliwych dziewczętach, na które nie zwracają uwagi przystojni bruneci, bo kochają się w ich przyjaciółkach.

„Zielona" (13 lat) z Warszawy

Zawiodłam się

Zawiodłam się na tym opowiadaniu. Pani Musierowicz pisze opowiadania wielowątkowe, dużo dające do myślenia, podnoszące na duchu, zawierające prawdę życiową, która nas do szpiku kości przejmuje i przekonuje, a tu... Opowiadanie jest szare, jakieś „zamglone", trudno się doszukać prawdy, którą autorka chciała nam zaprezentować. Kluczy po ślepych uliczkach i nie może jakoś znaleźć do nas drogi. Co się stało? Zawsze ją znajdowała i to jak najlepszy psycholog świata, a tu...

Marta Woźniak (15 lat)
z Jasienicy

Miłość pełna przyjaźni

Na takie właśnie opowiadanie o miłości czekałam. Nie są tu ważne perypetie Aśki i Krzycha, bo przecież nie o nich tu chodzi, choć o nich chyba jest najwięcej! Urzekło mnie ciepło pełnej przyjaźni miłości dwojga starych ludzi. Każdy z nas chyba chciałby mieć przyjaciela w kimś, kogo kocha. Chcemy wierzyć, że ten nasz ktoś przyjdzie i pomoże w potrzebie, doda wiary we własne siły, że będzie z nami. Niestety, rzadko udaje się trafić na takiego właśnie przyjaciela; nasze sympatie, nasze „chodzenia" przypominają raczej historię Aśki i jej chłopca. Czyżby mądra, cicha, nie wymagająca wielu słów i gestów przyjaźń była tylko przywilejem ludzi o wiele od nas starszych?

Agata Kowalska (18 lat)
ze Strzelina

O opowiadaniu
MAŁGORZATY WICHROWSKIEJ

MOŻE TO BYŁO TAK?

– wydrukowanym w nrze 9/1986.

Stopnie wystawiło 337 osób.
Średnia ocena: 3,66.

Opowiadanie o nieśmiałości

Żadne z opowiadań nie spodobało mi się tak bardzo, jak właśnie opowiadanie Małgorzaty Wichrowskiej. Uważam, że jest ono fantastyczne! Autorka zastosowała całkiem nie znaną mi dotąd technikę pisarską. Podzieliła opowiadanie na kilka odrębnych części, w których występuje jednak ten sam wątek. Poza tym bardzo spodobała mi się postać Tomka. Jest to chłopak nieśmiały, który pod „peleryną" obojętności i pewnego rodzaju arogancji próbuje tę nieśmiałość ukryć. Ta jego cecha być może spowodowana została kolorem włosów. Nieraz ludzie rudzi zachowują się w ten sposób. Małgorzata Wichrowska wyposażyła swego głównego bohatera w dwie, całkiem przeciwne cechy, tzn. w optymizm oraz pesymizm. Tomek, poznając dziewczyny, widzi w nich swoją szansę, a jednocześnie jest przekonany, że nic z tego nie wyjdzie. Jest inny od swoich rówieśników. Wstydzi się tej swojej odmienności i oszukuje otoczenie. Wmawia sobie, że dziewczyny go nie obchodzą, ale gdzieś w głębi duszy snuje marzenia o sławie i o tej jednej jedynej... Temat opowiadania jest bardzo życiowy, porusza bowiem problem nieśmiałości – utrapienia wielu z nas. „Może to było tak" bardzo mi się podoba. Dzięki temu opowiadaniu zrozumiałam też bezsens kłamstwa.

Małgorzata (14 lat) z Poznania

Tak jak Tomek

Tak, w tym opowiadaniu „coś jest". Przekonało mnie ono, że obok mnie żyją osoby, które podobnie jak ja czują się zagubione i osamotnione. Tak jak Tomek, główny bohater, idąc ulicami miasta, myślami jestem gdzieś daleko... Wyobrażam sobie różne sytuacje, w których zawsze wiem, jak się zachować, Jestem elokwentna, nie brakuje mi słów, jestem odważna i wesoła, wreszcie – podbijam wszystkie serca i wzbudzam sympatię. Niestety, wiem, jak w rzeczywistości trudno jest odezwać się do kogoś obok, jak wiele wysiłku kosztuje swobodna rozmowa z kimś obcym...

Dobrze, Tomku, że porzuciłeś towarzystwo Adama, Krzyśka, Andrzeja, Grzegorza, Anki i Lucyny. Dla mnie też nie ma nic gorszego od sztucznych uśmiechów, zakłamania i pozorów.

Małgorzata Turczak (17 lat)
z Krakowa

O opowiadaniu
KRYSTYNY SIESICKIEJ

MÓJ CHŁOPIEC

– wydrukowanym w nrze 10/1986.

Stopnie wystawiło 469 osób.
Średnia ocena: 4,26.

Dla materialnych korzyści

„Mieć, czy być" – to problem, z którym spotykamy się codziennie. Wielu z tych, którzy nas otaczają, gdy muszą dokonać wyboru – wybierają to pierwsze. Przynosi to zawód innym, którzy na nich liczyli. Co można powiedzieć o ludziach, którzy odrzucają prawdziwą miłość, przyjaźń dla materialnych korzyści i wygód? Oni są jak „chory ząb", który potrafi zatruć wszystko, co znajduje się w pobliżu, jeżeli nie zostanie w porę usunięty lub wyleczony. Każdy więc potrafi zrozumieć żal dziewczyny, którą opuścił chłopak dla innej, mającej lepszą pozycję społeczną. Myślę, że pani Krystyna Siesicka doskonale przedstawiła ten problem.

Anka Sawicka (14 lat)
z Poznania

Jak się ustawić?

Opowiadanie to bardzo mi się podobało, dlatego że nie ma tu nic wymyślonego. Takie zachowania obserwujemy niestety dosyć często. Już za młodu wielu uczy się tak ustawić w życiu, aby dobrze na tym wyjść. Obserwowanie życia dorosłych uczy, że bez sprytu i „układów" żyje się niezbyt dobrze – nie spełniają się marzenia o dobrobycie. Ale widzimy też, że cwaniactwem nie zdobywa się szacunku u ludzi. Rzadko zdarzają się przypadki, żeby ktoś potrafił kombinować i był szanowany.

Opowiadanie w ciekawy sposób ukazuje, jak tracą wartość uczucia i prawdy wyższe, gdy ważniejsze stają się „układy". Chłopak szybko pojął, na czym ma szansę wygrać. Zapewne wpajali mu taki sposób patrzenia rodzice lub też zaobserwował to u innych dorosłych. Opowiadanie jest ciekawie pomyślane i zbudowane. Podobało mi się.

Anna Sochaj
z Katowic

O opowiadaniu
JANA WICHROWSKIEGO

ŻONKILE

– wydrukowanym w nrze 11/1986.

Stopnie wystawiło 316 osób.
Średnia ocena: 3,47.

Panowie też potrafią

Żadne z kolejnych ośmiu „opowiadań z serduszkiem" nie zasługiwało moim zdaniem na piątkę. Owszem, niektóre z nich były dość ciekawe, mogły się podobać, ale nic więcej. Dopiero dziś, po przeczytaniu „Żonkili", sięgnęłam po długopis, gdyż jest to opowiadanie, które mogę bez chwili wahania uznać za: bardzo dobre, znakomite, wspaniałe, fantastyczne!!! Ukazana jest w nim rzadko spotykana przyjaźń między chłopcem a dziewczyną, zmącona później przez ich koleżankę. Na szczęście opowiadanie kończy się happy endem. Bardzo interesującym literackim zabiegiem jest wprowadzenie osoby przyjaciółki bohaterki, której ona opowiada swoje przeżycia, będące właśnie samą treścią opowiadania.

Dużo podziwu mam dla autora. Mało jest chyba mężczyzn, którzy by umieli z takim ciepłem i zrozumieniem oddać atmosferę uczuć dziewczyny, która poczuła się porzucona przez przyjaciela. Pan Wichrowski musi bardzo dobrze rozumieć młodzież, skoro zaryzykował wcielenie się w postać młodej dziewczyny. Autor dobrze przedstawił to, co my dziewczyny czujemy w takich wypadkach. Dotychczas tego typu sytuacje znajdowałam w książkach pisanych przez znane powieściopisarki jak: K. Siesicka, M. Ziółkowska, M. Musierowicz. Przekonałam się, że panowie również potrafią pisać o nas, nastolatkach. Chciałabym więc bardzo podziękować p. Janowi Wichrowskiemu za to opowiadanie i prosić o następne.

Małgosia Peplińska (14 lat)
z Gdańska

Takich opowiadań potrzebujemy

To opowiadanie wywołało we mnie mieszane uczucia: podziw dla przenikliwości autora, ale z drugiej strony pewne wątpliwości. Wydaje mi się, że zakończenie zostało nieco wyidealizowane. Także okres oziębłości uczuć pomiędzy Kubą a Martą został moim zdaniem nieco przejaskrawiony. Wiadomo, że „przypadki chodzą po ludziach", lecz w moim środowisku, w opinii koleżanek i przyjaciół miłość, która rozleciała się, raczej już nigdy nie odżywa.

Wracając jednak do wrażeń z lektury. Stwierdzam (chciałabym, aby to dotarło do autorów!), że właśnie takich opowiadań potrzebujemy, opowiadań o miłości, o przyjaźni dwojga młodych ludzi. Tak.

Magda Iskra (14 lat)
z Poznania

ZGODNIE Z ZAPOWIEDZIĄ, pomiędzy wszystkich uczestników plebiscytu rozlosujemy NAGRODY KSIĄŻKOWE; listę nagrodzonych podamy w następnym numerze.

Dla autorów najciekawszych opinii o plebiscytowych opowiadaniach przewidziane zostały NAGRODY SPECJALNE: komplety barwnych pisaków – szczególnie przydatnych w dalszej recenzenckiej pracy... Otrzymują je wszyscy, których opinie wydrukowaliśmy w tym numerze.

Wszystkim uczestnikom XXII Plebiscytu „Orle Pióro '86", a wzięło w nim udział blisko 8 tysięcy naszych Czytelniczek (80%) i Czytelników (20%) – serdecznie dziękujemy za rzetelnie wystawione stopnie i za ciekawe, wnikliwe listy.

„PŁOMYK"

ZABYTKOWE DUCHY

Mała Pani z Odrzykonia

Wśród łagodnie falujących, lesistych wzgórz Pogórza Dynowskiego, nad wsią Odrzykoń wznoszą się ruiny jednej z najstarszych podkarpackich warowni – zamku zwanego Kamieniec*.

Władysław Jagiełło podarował ten potężny, wzniesiony w połowie XIV wieku kasztel swojemu ulubionemu dworzaninowi Klemensowi z Moskorzewa Pilawicie, którego potomkowie przybrali potem nazwisko Kamienieccy. W XV i XVI wieku zamek był rozbudowywany, po śmierci ostatniego z Kamienieckich przeszedł w ręce Bonerów, a od XVI wieku stanowił wspólną własność trzech magnackich rodów: Bonerów, Firlejów i Skotnickich.

W XVII wieku dwa rody wiodły zacięte spory o mur graniczny, dzielący tę posiadłość, zakończone szczęśliwie małżeństwem latorośli zwaśnionych stron (echa tych wydarzeń – zachowane w archiwach sądowych, zainspirowały Aleksandra Fredrę do napisania *Zemsty*, a dzieje zamku są tematem *Ducha zamczyska* Seweryna Goszczyńskiego).

Po kilkudziesięciu latach od dnia, w którym zamek rozbrzmiewał wrzawą weselnych gości i wiwatami na cześć młodej pary, czarna śmierć pustosząca kraj wyludniła Kamieniec. Żałobna chorągiew powiewająca na szczycie baszty nakazywała podróżnym omijać nawiedzony morem zamek.

Odtąd Kamieniec podupadł, a kiedy huragan szalejący w 1796 roku zerwał dach, stał się ruiną. Zamkowe dziedzińce porosła trawa, a wśród rozsypujących się murów ukazywać się poczęła o zachodzie słońca drobna postać w długiej, zielonej sukni renesansowego kroju... Jak głosi legenda, to zjawa karliczki Kasi – dwórki ostatniej wojewodziny Kamienieckiej – odwiedza te ruiny.

Kustosz muzeum w Krośnie, znawca przeszłości tych ziem, który niegdyś prowadził przez lat kilka wykopaliska na terenie zamku, twierdził, że pomagający mu robotnicy często opowiadali, jakoby na murach i dziedzińcu dawnego górnego zamku pojawiała się Mała Pani, czasem słyszano też jej śmiech.

Wielu mieszkańców Odrzykonia opowiada o tej zjawie. Niektórzy podobno widzieli ją sami. Widmo zjawiające się na murach płoszyło konie pasące się na łąkach pod zamkiem.

Historia Małej Pani sięga czasów królowej Bony. Wówczas to we fraucymerze wojewodziny Barbary Kamienieckiej wychowywała się karliczka imieniem Katarzyna, podobno córka szlachcica z ziemi krośnieńskiej. Chociaż bardzo mała, odznaczała się „urodziwym obliczem i bystrym umysłem", toteż wojewodzina często zabierała ją ze sobą, udając się na dwór królewski do Krakowa.

Tam maleńka panna zwróciła uwagę królowej Bony. Na jej prośbę wojewodzina, która była opiekunką Kasi po śmierci jej rodziców, pozwoliła karliczce zostać na dworze. Po kilku latach Kasia poślubiła z woli królowej równie małego jak ona sama karła Kornelka.

Tę miniaturową parkę królowa podarowała cesarzowi Hiszpanii Karolowi V, który z całej Europy sprowadzał na swój dwór maleńkich dworzan.

Chociaż dobrze działo się Kasi na zamku w Granadzie, tęskniła bardzo za Polską i Odrzykoniem. Po kilku latach zmarła, zobowiązując męża, że – gdyby kiedyś wracał do kraju – zabierze trumnę z jej ciałem, aby pochować je w polskiej ziemi.

Podobno wojewodzina Kamieniecka, z rzadka otrzymująca wieści z Hiszpanii, nie wiedziała o śmierci swej wychowanki. Pewnego wieczoru zobaczyła Kasię siedzącą na swym dawnym miejscu przed kominkiem w komnacie. Zdziwiona postąpiła ku niej kilka kroków, a wówczas zjawa zniknęła...

Z książki Bogny Wernichowskiej i Macieja Kozłowskiego „DUCHY POLSKIE" (Wydawnictwo PTTK „Kraj", 1985).

Ruiny zamku w Odrzykoniu

Fot. Adam Czarnowski

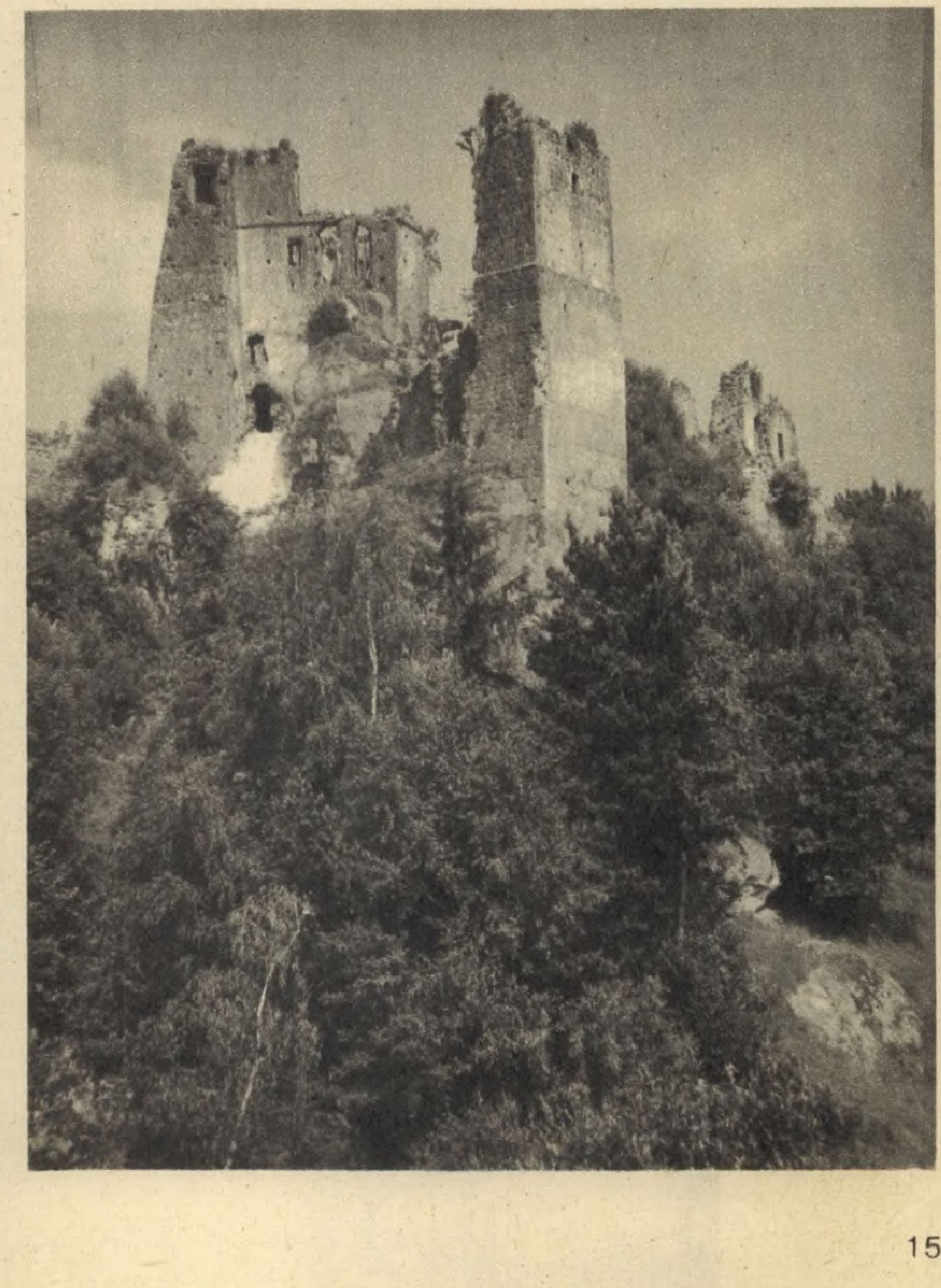

---

* Znajduje się on w odległości 20 km od Krosna i nie należy go mylić z Kamieńcem Podolskim, znanym z Trylogii.

Rowerowy Zlot

Rogoźnik znajdziecie na dokładnej mapie okolic Tarnowskich Gór i Będzina. Jest to maleńkie miasteczko nietypowe dla Śląska – zamiast kopalń i hut jest tutaj piękny, rozległy park, duże jezioro i ośrodek wypoczynkowy dla pracowników Huty Katowice.

Tutaj właśnie wyznaczyli sobie w czasie wakacji miejsce dorocznego spotkania turyści-kolarze z całego świata zrzeszeni w A I T (Associacion Internationale du Tourisme). Przez cały tydzień Rogoźnik był miastem kolarzy – a zjechało się ich bardzo wielu – z USA, Kanady, z Francji, Belgii, Włoch, Szwajcarii, RFN, Danii, Finlandii, z NRD, Czechosłowacji, Węgier i Bułgarii – no i oczywiście z Polski. Łącznie uczestniczyło w Zlocie ponad 2 tys. osób (i tyle samo rowerów).

Nawet ci, którzy daleką drogę do Polski pokonali samolotami, koleją, autokarami i samochodami przywieźli swoje rowery. Mogliśmy podziwiać, co nowego pojawiło się w konstrukcjach roweru na całym świecie. A więc bardzo lekkie rowery ze stopów aluminiowych, nowe wzory przerzutek, hamulców, nowe siodła, a wszystko to pomyślane tak, by łączyło lekkość i niezawodność z eleganckim, wesołym i kolorowym wyglądem. Elektronika wkracza także do turystyki kolarskiej – komputerek wielkości pudełka zapałek pokazuje przejechaną drogę, aktualną i przeciętną szybkość oraz drogę, którą zgodnie z przewidzianym programem mamy jeszcze pokonać.

Z polskich nowości zobaczyliśmy nowy rower ROMET-u z wygodnym fotelikiem z oparciem pod plecy, gdzie siedzi się podobnie jak w samochodzie, dziecięce rowery crossowe typu BMX i różne inne rowerowe pomysły. Wystawa rowerów ROMET-u pokazywała, jak daleko odeszły współczesne rowery od bicykla, zachowując jednak wierność zasadniczej idei pojazdu napędzanego siłą ludzkich nóg.

O tym, że rower jest pojazdem rzeczywiście dla każdego może świadczyć udział w Zlocie licznej grupy kolarzy-inwalidów. Tak! Kalectwo utrudnia im normalne chodzenie, ale mogą jeździć na rowerach – i jeżdżą!

Poza różnymi imprezami (filmy, wycieczki, konkursy) najbardziej interesujące były oczywiście zajęcia kolarskie, np. konkursy jazdy zręcznościowej (tor przeszkód), żółwiej – kto pojedzie najwolniej i jazdy na orientację. Była też konkurencja zwana trialthon, a złożona z pływania, biegu i jazdy na rowerze oraz najtrudniejsza – AUDAX. Ta pochodząca z łaciny nazwa znaczy „odważny" i trafnie oddaje sens kolarskiego maratonu na 200 lub 300 km. Jest to kilkanaście godzin jazdy. Nie ma tutaj głównego zwycięzcy, liczy się pokonanie trasy w dopuszczalnym limicie czasu. Samo ukończenie konkurencji jest sukcesem.

Organizatorzy przygotowali także program wycieczek kolarskich obejmujący wszystkie okoliczne miejscowości, gdzie warto było zobaczyć coś interesującego – a więc zamek w Będzinie, pałac w Świerklańcu, dawną kopalnię srebra w Tarnowskich Górach i wiele innych.

Nasz Warszawski Klub Kolarzy „Kinowa" (o działalności klubu i rajdzie szlakiem Jagiełły pisałem w 12 nrze „Płomyka) uczestniczył w Zlocie AIT w licznej grupie. Wyruszyliśmy ze Skierniewic, jadąc potem przez Inowłódź, Przedbórz, Częstochowę, Siewierz. Im dalej, tym droga była trudniejsza. Zaczynała się Jura Krakowsko-Częstochowska z jej kamiennymi zamkami na wysokich, białych skałach, takich jak Olsztyn czy Ogrodzieniec. Wracaliśmy przez Jędrzejów, Kielce, Radom – a więc jeszcze trochę po górach, tym razem Świętokrzyskich. Trasa wiodła przez Anielin – miejsce śmierci słynnego majora Hubala – i Wąchock, gdzie wzniesiono pomnik ku czci bohaterskiego partyzanta Jana Piwnika „Ponurego". Dwa tygodnie spędziliśmy na rowerach, czasem w słońcu, czasem w deszczu. Zdobyliśmy kolejne punkty na różne odznaki turystyczne.

Następne światowe spotkanie turystów-kolarzy odbędzie się w Alphen w Holandii w sierpniu 1987 r. Czy tam pojedziemy? To zależy, czy starczy funduszy. Na pewno jednak przynajmniej połowę przyszłych wakacji spędzimy na rowerach. Zachęcamy i Was, abyście planując przyszłoroczne wakacje przewidzieli przynajmniej jedną rowerową wycieczkę. Naprawdę warto!

WOJCIECH JANKOWSKI

„ŁZY OCEANU"

Tak nazywano kiedyś perły noszone przez kobiety już w starożytności. Piękną ich kolekcję posiadała słynna egipska królowa Kleopatra. Biżuterię z pereł nosiły również starożytne Greczynki i Rzymianki wierząc, że nie tylko dodają one blasku ich urodzie, ale chronią też przed nieodwzajemnioną miłością.

Nazwa „łzy oceanu" nie jest przypadkowa. Według wierzeń starożytnych Greków były to łzy nimf morskich zwanych oceanidami, które morze zamknęło w skorupach muszli. Średniowieczna legenda głosiła zaś, że perły to łzy sierot i niewinnie skrzywdzonych. Nie wiedziano wówczas jeszcze, że powstawanie tych pięknych klejnotów związane jest rzeczywiście z cierpieniem – nie nimf ani też sierot, lecz żyjących w morzu małży zwanych perłopławami. Perły powstają bowiem na skutek podrażnienia małży przez jakieś ciało obce (ziarnko piasku, pasożyt), które dostało się do wnętrza skorupki. Ciało małży wydziela wówczas substację, z której powstaje perłowa otoczka wokół intruza. Można też w sztuczny sposób zmusić perłopławy do wytwarzania pereł, wsuwając w rozchyloną skorupkę żywej małży ziarnka piasku lub kamyki. Niegdyś Chińczycy wsuwali nawet w ten sposób miniaturowe posążki Buddy wykonane z kości, drewna lub mosiądzu. Po pewnym czasie posążki te pokrywały się perłową masą.

Najcenniejsze są perły okrągłe, nie zrośnięte ze skorupką. Takie perły powstają wówczas, kiedy ziarnko piasku lub pasożyt przedostanie się do głębszych warstw ciała małży.

Cena pereł uległa znacznemu obniżeniu, kiedy okazało się, że można je wytwarzać w laboratoriach. Nastąpiło to po zbadaniu składu chemicznego masy perłowej. Podstawowym składnikiem jest aragonit – węglan wapnia. Odkrycia tego dokonali Japończycy i do dziś Japonia jest największym producentem sztucznych pereł. Ale naturalne perły, wyławiane z dna oceanów, nadal uważane są za najcenniejsze.

Najbardziej zasobne w perły są wody Oceanu Indyjskiego, Zatoka Perska, a także wody u wybrzeży Filipin, Australii i Oceanii. Perły występują też w niektórych rzekach. W Polsce w XVIII wieku łowiono je w Nysie Łużyckiej, w Bobrze i Kwiszy. Wytwarzały je małże zwane skójkami perłorodnymi. Niestety, wyginęły one na początku XX wieku na skutek zatrucia wód. *(wk)*

KLUB WYSOKICH

Być najwyższym w klasie – to dla niektórych zmartwienie. Jak tu żyć, kiedy sterczy się ponad tłumy i słyszy wciąż uszczypliwe uwagi: „Te stary, co słychać w wyższych sferach?" lub jest się nazywanym „anteną", „żyrafą" itp.

Najlepszym lekarstwem na tego rodzaju zmartwienie jest znaleźć się wśród równych sobie. Taka myśl przyświecała tym, którzy przed dwudziestoma laty zorganizowali we Wrocławiu zjazd ludzi wysokich, a potem założyli Ogólnopolski Klub Wysokich.

Należy do niego obecnie 5 tysięcy osób z kraju i 500 z zagranicy (z NRD, Czechosłowacji, Bułgarii i ZSRR), bo wieść o tym, że w Polsce taki klub istnieje rozniosła się dzięki audycji „Lato z radiem".

Większość członków klubu (aż 80%) to kobiety. One bardziej cierpią z powodu zbyt wysokiego wzrostu. Stronią od towarzystwa, stają się samotniczkami. A w klubie są wśród równych sobie, pozbywają się kompleksów, a nawet chlubią się swym wysokim wzrostem. Świadczy o tym hymn wysokich:

„Niech krótcy patrzą się łakomie,
Jak długi wśród obłoków mknie.
Bo takie życie na poziomie
nie dla nich jest, niestety, nie!"

Klub nie tylko ułatwia życie towarzyskie, lecz również pomaga ludziom wysokim zaopatrywać się w nietypowych rozmiarów ubrania, buty, meble. Podczas uroczystego balu, który odbywa się w czerwcu, wybiera się najwyższą Polkę i najwyższego Polaka. Dotychczas palmę pierwszeństwa dzierży Maria Milachowska z Poznania (196 cm) i Waldemar Siemiątkowski z Wąbrzeźna (217 cm).

Kto uzna, że jego wzrost jest wystarczająco wysoki, może zgłosić się do Ogólnopolskiego Klubu Wysokich (Klub „Jedynka" – Wrocław 51-165, ul. Krzywoustego 29/31). *(wk)*

SKĄD SIĘ WZIĘŁY KOSZULE?

Koszulowe szaleństwo w ostatnim dziesięcioleciu zaczęło się od reaktywowania tzw. koszuli dziadka – obszernego giezła bez kołnierzyka, za to ze stójką (do której właśnie za dziadkowych czasów ów kołnierzyk się dopinało), z zapięciem na plisie nie dochodzącej do krańców koszuli, lecz kończącej się podplisową zakładką na wysokości bioder.

Taką właśnie koszulę w dziadkowym stylu zaczęły nosić przed dziesięcioma laty – i dziewczyny, i chłopaki, i kobiety, i mężczyźni. Obecne koszulowe wariactwo też dotyczy płci obydwu i osobników w wieku każdym. Pisałam o tych modnych koszulach już parokrotnie (ostatnio w nrze 15, a przed rokiem w nrze 13); teraz wracam znów do tematu z okazji naszego okładkowego zdjęcia.

Nim koszula osiągnęła współczesną wielopostaciowość i wielobarwność, przeszła w ciągu wielu wieków niejedną ewolucję. Skąd w ogóle pochodzi słowo „koszula?" Jest to ogólnosłowiańska nazwa, mająca swe źródło w łacińskiej *casuli* (płaszcz, habit), co z kolei pochodzi od słowa *casa* (chata, dom). Więc koszula – to szata noszona w domu. Grecy i Rzymianie, choć właśnie z łaciny wywodzi się to słowo, nie znali płóciennej bielizny. Czymś w rodzaju koszuli była u Rzymian *subucula*, długi obcisły kaftan z wełny, który noszono w zimie pod normalną tuniką. Podobną ochronę przed zimnem stanowiła u kobiet *tunica interior* – tunika spodnia.

Pierwszą wzmiankę o prawdziwej płóciennej koszuli znajdujemy dopiero w średniowieczu (w XIII wieku). Wówczas to pojawiła się koszula jako lekka, przeznaczona do częstego prania bielizna. Pospolite koszule były proste, ze zgrzebnego płótna. Tylko księżniczki nosiły koszule jedwabne. Zgrzebność i prostota koszul przez długi czas pozostawała w ukryciu pod odzieżą wierzchnią. Dopiero wraz ze zmianą kroju ubiorów, zwłaszcza kiedy pojawiły się stroje rozcinane z przodu, zaczęto dbać o poprawę jakości bielizny.

Kiedyś słowo „bielizna" rzeczywiście zgadzało się z wyglądem tych noszonych bezpośrednio na ciele białych elementów garderoby. Dziś ta nazwa nie ma uzasadnienia w kolorystyce ani dziennych, ani nocnych koszul. Koszula przestała też już dawno być czymś noszonym pod inne ubraniowe warstwy. Wyemancypowała się do tego stopnia, że nawet zastępuje wierzchnie okrycie.

Obecna moda koszulowa ma rozliczne zalety: jest prosta, tania i kolorowa. Pasuje do każdej sylwetki, każdego wieku i płci oraz nadaje się na każdą okazję. Intensywne w kolorze, swobodnie wypuszczone i fantazyjnie związane koszule – to strój modny i wygodny. Dlatego właśnie awansowały aż na okładkę tego numeru.

ELŻBIETA MONIKA MAŁKOWSKA

Fot. kolor. ROBERT KRÓL

KRZYŻÓWKA z IDOLEM

na str. 24

POZIOMO: 1) bogini, która jest także planetą, 6) ten, co kuje, 8) rzeźba, statua, 11) korek (ale ten na drodze), 12) owad, skuter lub rzeka, 13) skręt, 14) roślinny symbol zdrowia, 15) miano, 16) główna tętnica, 19) bardzo jadowita gadzina, często występująca w telewizorze, 22) nie dobro, 24) stolica Kuby, 26) ponoć dzieci nosi, 27) mniejsza księga, 28) powóz konny, 32) ustanie ożywienia, stagnacja, 33) może być kawowe, może być kakaowe, 34) wczesna pora dnia, 37) zarobek z całego dnia w handlu, 38) jedno z narzędzi rolniczych do spulchniania ziemi, 40) to, co może wyskoczyć po wizycie komara, 41) notatnik, 44) sport uprawiany przez Fibaka, 46) smarowidło, 48) powała, pułap, 52) rezerwa, 55) stolica polskiej piosenki, 56) żartobliwe naśladownictwo, przedrzeźnianie w literaturze, 57) zasłona w szermierce, w boksie, 58) ciało trójwymiarowe, 59) najpospolitsza roślina na kuli ziemskiej, 60) rygor, przesadna dyscyplina, 61) granica, najwyższa ilość,

PIONOWO: 1) znany krakowski klub sportowy, 2) nacisk, 3) część toru, 4) silne kopnięcie piłki na bramkę, 5) krzew, 6) wycinanie lasu, 7) najdłuższe pióro w skrzydle ptasim, 8) uroczysta ceremonia, defilada, 9) stos, 10) banda łobuzów, która może też być i oszustwem, 17) płaszcz koła samochodowego, 18) jeden z tańców towarzyskich, 20) sprawiedliwy tłuszcz, 21) to, na czym obraca się pieczeń, 22) ciężka praca, mordęga, 23) wyjątkowy egzemplarz, 24) zakrzywiony gwóźdź, 25) część doby, 29) rzeka w ZSRR, nad którą leżą m.in. Chabarowsk i Komsomolsk 30) kita, 31) napad, 35) kwiat jesienny, 36) tygodnik poświęcony sprawom filmu i telewizji, 38) to, w co można walić bezkarnie, 39) zbiór map, 42) jezioro drugie pod względem wielkości w Europie, 43) państwo faraonów, 45) ozdobne obramienie otworu wejściowego, 46) ciało wydające orzeczenia i wyroki, 47) może być fotograficzny, 48) cyngiel, 49) barwidło, 50) sakwa, 51) mniej sympatyczny krewniak człowieka, 52) czasomierz, 53) stolica jednego z państw europejskich, 54) drganie mięśni, kurcz.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać litery z barwnych pól (według oznaczonej kolejności), które utworzą złotą myśl Alishera Nawoi, wybitnego poety uzbeckiego, także wezyra w dawnym Heracie.

ROZWIĄZANIE krzyżówki (wystarczy samo hasło) nadsyłajcie w ciągu 10 dni od ukazania się tego numeru pod adresem: Redakcja „Płomyka" – ul. Spasowskiego 4, 00-950 Warszawa, skr. poczt. 380. Rozwiązania prosimy przysyłać na kartkach pocztowych lub z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka z nru 19". Pomiędzy Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

OPIUM W KSIĄŻCE!

Ukazała się już w wydaniu książkowym powieść Małgorzaty Musierowicz **„Opium w rosole"** (wyd. „Nasza Księgarnia", cena 260 zł, nakł. 30.000 egz.).
Przed rokiem drukowaliśmy ją w „Płomyku" w kilkunastu odcinkach. Teraz miłośnicy twórczości naszej zeszłorocznej laureatki „Orlego Pióra" mają możność przeczytać tę powieść jednym tchem. Podobnie, jak w Minibiblioteczce „Płomyka", książkę zdobią ilustracje wykonane przez samą autorkę.

MAŁGORZATA MUSIEROWICZ
OPIUM W ROSOLE
NASZA KSIĘGARNIA

Młodszym czytelniczkom, które nie znają wcześniejszych książek autorki „Opium", radzimy też przeczytać inne jej powieści „Szósta klepka", „Kłamczucha", „Kwiat kalafiora", „Ida sierpniowa". Tworzą one cykl powieściowy, choć każda z nich stanowi odrębną całość. A więc można je czytać w dowolnej kolejności. Ciekawe, którą z tych powieści uznacie za najlepszą. Napiszcie do KKK!

Ogrody dla niewidomych

W niektórych ogrodach botanicznych wielkich miast na świecie zakłada się specjalne ogrody dla niewidomych. Na niewielkim terenie widać zagonki z roślinami silnie pachnącymi, takimi jak np. mięta, lawenda, szałwia, rumianek. Zwiedzający mogą nie tylko je powąchać, ale brać listki w rękę, by przy lekkim gnieceniu lepiej poczuć ich charakterystyczny zapach.
Niewidomi mogą też zwiedzać ogrody różane ze specjalnie wybranymi odmianami pachnącymi, przy których widnieją tabliczki z pismem Braille'a objaśniające, jaka to odmiana.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nru 15 – Marnotrawca gorszy od złodzieja.
Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki otrzymują: *Małgorzata Baran* (Wrocław); *Angelika Domańska* (Biała Podlaska); *Dorota Klein* (Oborniki Wlkp.); *Piotr Kononiuk* (Kuraszewo); *Mariusz Kraszewski* (Olsztyn); *Katarzyna Krawczyńska* (Gostynin); *Wojciech Nyczke* (Poznań); *Zbyszek Przymus* (Jelenia Góra); *Alicja Radziwońska* (Białystok); *Lucyna Sitkowska* (Płońsk); *Jan Wołkowycki* (Hajnówka).

JESIENNE PRZYSMAKI

Grzyby z kukurydzą

5 kolb kukurydzy umyć, wrzucić do wrzątku i gotować 20 min. 1/4 kg grzybów oczyścić umyć, pokroić. Wyłuskać z ugotowanych kolb ziarenka kukurydzy, 10 dag wędzonego boczku lub słoniny pokroić w kostkę, włożyć do rondla, podsmażyć. Dodać grzyby i dusić je, mieszając ok. 10 minut. Dodać ziarna kukurydzy, wymieszać i dusić razem jeszcze 5 minut. Doprawić do smaku solą, pieprzem i sokiem cytrynowym. Można jeść od razu, gorące, posypane natką pietruszki lub koperkiem z pieczywem. Można podawać na zimno. Odgrzewając (następnego dnia) podlać kilkoma łyżkami rosołu (z kostki rosołowej) i posypać siekaną zieleniną.

Gruzińska tołma

czyli potrawa z faszerowanych jabłek i ziemniaków

Do 30 dag mielonego mięsa dodać 2 drobno posiekane i podsmażone cebule, jajko, 2 ząbki roztartego z solą czosnku, 1/2 łyżeczki utłuczonych ziarenek kolendry i połowę pęczka posiekanego kopru. Starannie wymieszać doprawiając do smaku solą, pieprzem i papryką. Z 4 dużych kwaśnych jabłek wydrążyć gniazda nasienne (nie rozkrawając jabłek!) 8 sporych ziemniaków obrać, wydrążyć w nich otwory, włożyć do solonego wrzątku i chwilę pogotować. Odcedzić. Napełnić jabłka i ziemniaki przygotowanym mięsem, oprószyć solą i pieprzem, a ziemniaki dodatkowo – kminkiem, jabłka – cukrem (po 1 łyżeczce). Ułożyć wszystko w żaroodpornym naczyniu, polać roztopionym tłuszczem i wstawić na 30 min. do nagrzanego piekarnika. W czasie pieczenia podlewać wodą. *(gm)*

PROSTUJ PLECY

Najczęściej siedzicie w szkolnych ławkach i przy stolikach zgarbieni, pochyleni, przekrzywieni. Proponuję więc codzienną gimnastykę prostującą plecy.

- Kładziemy się na plecach, sylwetka wyprostowana, nogi złączone. Przerzucamy je przez głowę tak daleko, aby czubkami palców stóp dotknąć podłogi. Powrót do pozycji wyjściowej. Powtórzyć kilka razy.
- Siadamy na krześle z oparciem, dłonie złożone na karku. Wykonujemy głęboki skłon tułowia, starając się przytym złączyć łokcie. Prostujemy się, odchylając jednocześnie łokcie. Przy wyprostowywaniu wdychamy powietrze, przy skłonie tułowia – wydychamy. Ćwiczenie powtarzamy kilkakrotnie.
- Czubkami palców dłoni dotykamy ramion, wykonując po 10 razy krążenie ramionami do przodu i do tyłu.
- Pozycja wyprostowana. Podciągamy ramiona tak, aby dotknąć nimi uszu, następnie opuszczamy ramiona.
  Ćwiczenie to wykonujemy raz dotykając ramionami obydwu uszu, raz lewym ramieniem, a następnie prawym. I tak powtarzamy na zmianę 10 razy.
- Na zakończenie wykonujemy 15 krążeń wyciągniętymi ramionami do przodu i do tyłu. *(gm)*

Fot. Barbara Butowska

BEATA KOZIDRAK i BAJM

Kiedy debiutując przed ponad siedmioma laty na festiwalu opolskim zespół „Bajm" śpiewał piosenkę „Piechotą do lata", jego członkowie nawet nie przypuszczali, że swoją drogę do pełni popularności przejdą o wiele szybciej niż na piechotę...

Dzisiaj mają za sobą kilka wygranych festiwali, tysiące wielbicieli, wiele zwycięstw na listach przebojów i najnowszy sukces – wyróżnienie Beaty na tegorocznym Międzynarodowym Festiwalu w Sopocie.

Ich przygoda z muzyką zaczęła się od przypadkowego spotkania na ulicy w Lublinie Jarosława Kozidraka, brata Beaty, z Andrzejem Pietrasem. Obaj wcześniej już grali w kilku amatorskich zespołach, a idąc tak razem lubelską ulicą postanowili wspólnie założyć nową grupę. Solistką miała zostać Beata, była wtedy uczennicą III klasy LO.

Pierwsze występy zespołu – w jednym z lubelskich klubów muzycznych na Ogólnopolskim Młodzieżowym Przeglądzie Piosenki w Toruniu, w Świdniku i na festiwalu w Opolu – stały się zaskoczeniem, zarówno dla członków grupy, jak i publiczności. „Nie wiedzieliśmy, co się stało – wspomina Andrzej Pietras, grający w „Bajmie" na instrumentach klawiszowych – po zaśpiewaniu pierwszej piosenki: widownia zamarła, żadnych oklasków... I dopiero po chwili pofrunęły w górę marynarki, ogłuszyła nas burza braw". Publiczność była zaskoczona, że ktoś u nas potrafi grać i śpiewać z taką ekspresją, z takim rytmem i tak prostymi „życiowymi" słowami...

Właśnie teksty piosenek „Bajmu", pisane przez Beatę, zyskały grupie wielu zwolenników. Nie ma w nich wydumanych słów, przefilozofowanych myśli. Każdy z nich mówi o czymś, co może przydarzyć się każdemu z nas. „Kiedyś – wspomina dalej Andrzej Pietras, mąż Beaty – jakaś fanka „Bajmu" uciekła z domu i przez trzy tygodnie jeździła za nami, bo... jedna z naszych piosenek tak silnie skojarzyła się jej z przeżytą niedawno miłością..."

W podobnym tempie (wcale nie na piechotę!), z jakim „Bajm" zdobył popularność w Polsce, teraz grupa zdobywa sławę zagraniczną. Żywiołowo została przyjęta przez publiczność na Spotkaniach Muzyków Rockowych w RFN, zdobyła 4 nagrodę na Knokke Cup w Belgii, a na tegorocznym Festiwalu Krajów Nadbałtyckich w Szwecji Beata zdecydowanie pokonała rywali zajmując pierwsze miejsce piosenką „Diament i sól".

VIOLETTA LEWANDOWSKA

●●● W SOPOCIE CZY W SOPOTACH?

O niektórych kłopotliwych nazwach miejscowości pisałem już w „Płomyku" (nr 10 z 1985 r.). Teraz przyjrzyjmy się innym nazwom, związanymi zwłaszcza z ośrodkami turystycznymi.

Zacznijmy od wybrzeża morskiego, od tak znanych nazw, jak *Międzyzdroje, Kołobrzeg* i *Sopot*.

Z nazwą *Międzyzdroje* wiążą się kłopoty dwojakiego typu. Po pierwsze, nie wszyscy mają pewność, czy należy mówić to są *te Międzyzdroje*, czy to jest *to Międzyzdroje*. Znaczna większość osób używa formy pierwszej i dlatego uznano ją za jedynie poprawną, mimo że z historycznego punktu widzenia powinno być raczej *to Międzyzdroje*, tak jak jest na przykład *to Międzylesie*. Po drugie, kłopotliwe może się okazać utworzenie dopełniacza: *Międzyzdrojów* czy *Międzyzdroi?* I w tym wypadku poprawna jest tylko forma pierwsza. Należy więc mówić: *Byłem w Międzyzdrojach* lub *Nie znam Międzyzdrojów*.

Z *Kołobrzegiem* kłopot jest na szczęście niewielki – dotyczy tylko dopełniacza, nie wszyscy bowiem wiedzą, czy *pociąg jedzie do Kołobrzega* czy *do Kołobrzegu*. Nazwa ta odmienia się tak samo, jak będący jej składnikiem rzeczownik pospolity *brzeg*, tzn. przybiera w drugim przypadku wyłącznie końcówkę *-u (do Kołobrzegu)*.

Dużo nieporozumień powoduje natomiast nazwa *Sopot*. Dość często słyszy się: *Jadę do Sopot* czy *Byłem w Sopotach*. Tworzenie takich form miałoby uzasadnienie tylko wówczas, gdyby nazwa miasta brzmiała *(te) Sopoty*. Korzystalibyśmy wtedy z tego samego wzoru odmiany, co w wypadku nazw *Tychy* czy *Szamotuły* (*do Tych, w Tychach; do Szamotuł, w Szamotułach)*. Wystarczy jednak rzut oka na mapę, by przekonać się, że w skład Trójmiasta wchodzi *Sopot*, a *nie Sopoty*. Płynie stąd prosty wniosek, że należy mówić *do Sopotu, w Sopocie*, czyli odmieniać tę nazwę dokładnie tak, jak np. rzeczownik *kłopot*.

Przenieśmy się teraz nad jeziora. Zacznijmy od nazwy *Charzykowy*, którą nosi dość znana (zwłaszcza wśród żeglarzy) miejscowość koło Chojnic. Nazwa ta sprawia wiele trudności, ponieważ ma postać łudząco przypominającą przymiotnik (typowo przymiotnikowe jest jej zakończenie *-owy)*, a mimo to należy ją odmieniać jak rzeczownik *w liczbie mnogiej (np. te podkowy)*. Nie można więc powiedzieć: *Byłem w Charzykowych* tylko – *w Charzykowach*. Analogicznie trzeba postępować w innych przypadkach: *Jadę do Charzyków, Zachwycam się Charzykowami* itd. Przy okazji zwróćmy uwagę na to, że dokładnie w ten sam sposób odmienia się jeszcze kilka innych nazw, m.in. *Makoszowy, Lichnowy, Rydułtowy*.

Wątpliwości, dotyczące odmiany, mogą nasuwać się nawet w wypadku nazw bardzo znanych, np. *Suwałki*. Dla wielu Polaków, zwłaszcza z południa kraju, zupełnie naturalna jest forma *do Suwałek* (na wzór poprawnego wyrażenia *do Mikołajek*), której nie zaakceptuje żaden z mieszkańców regionu suwalsko-augustowskiego. Tam mówi się na co dzień *do Suwałk, z Suwałk itd.*

Wątpliwości związane z wyborem poprawnej formy powiększył niestety w ostatnim czasie najnowszy słownik ortograficzny (pod red. M. Szymczaka), do którego zakradł się przykry błąd: „*Suwałki, -wałek*". O tym, że jest to pomyłka, przekonuje lektura odpowiednich fragmentów wstępu, gdzie pojawia się dwukrotnie forma *Suwałk* (s. 57 i 58).

Na zakończenie wybierzmy się w góry. W okolicach Zakopanego jest wieś *Murzasichle*. Jej nazwa sprawia kłopoty innego typu, niż poprzednio omówione. Po prostu ludzie z dolin nie bardzo wiedzą, jak tę nazwę wymawiać. Otóż litery *r* i *z* nie oznaczają tu głoski *ż*, trzeba je czytać osobno, jak w wyrazie *marznąć*. Natomiast litery *si* należy czytać normalnie, jak w wyrazie *siła*, a nie tak, jak w obcych słowach typu *sinus*.

WIELOKROPEK...

RABATKA Z RÓŻĄ

„Sadźmy róże wokół szkół!" – z takim apelem zwróciliśmy się do Was w 17 nrze „Płomyka", podając obszerne porady dotyczące wyboru odpowiednich odmian, przygotowania gleby do jesiennego sadzenia itp.

Zapowiedzieliśmy też, że założymy specjalną RABATKĘ z RÓŻĄ, na której od czasu do czasu znajdziecie trochę praktycznych ogrodniczych rad, a także rozmaite różane ciakawostki.

Działkę tę uprawiać będzie pani Jadwiga Grąbczewska, działaczka Polskiego Towarzystwa Miłośników Róż i wielka entuzjastka pięknego hobby, jakim może być amatorska uprawa róż.

Niech się odezwą te szkoły (samorządy uczniowskie), które już tej jesieni przystąpiły do sadzenia róż. Będzie to zachętą dla tych, którzy jeszcze tego nie uczynili.

„Róże dla życia"

Pod takim hasłem prowadzona jest od parù lat akcja sprzedaży krzewów róż na rzecz walki z białaczką – rakiem krwi u dzieci, jak dotąd nieuleczalną chorobą.

Joëlle – 10-letnia dziewczynka, mimo wysiłków lekarzy, umarła na białaczkę. W czasie choroby powtarzała wielokrotnie, że chciałaby być różą, piękną i zdrową. Spełniając to życzenie, zaprzyjaźniony z rodziną zmarłej hodowca róż p. Kriloff postanowił nadać imię Joëlle nowo wyhodowanej przez siebie jasnoróżowej róży, a dochód ze sprzedaży tej odmiany przez trzy lata przekazywać do Francuskiej Ligi Walki z Rakiem.

Również inny hodowca francuski – Meilland – ofiarował na ten cel piękną czerwoną różę, którą nazwał „Espoir" – nadzieja. Polskie Towarzystwo Miłośników Róż zaoferowało na ten cel różę polskiego hodowcy inż. Stanisława Żyły o nazwie „Fryderyk Chopin".

Oto jeszcze jedna piękna akcja, której patronuje róża.

Róża nazwana JOËLLE

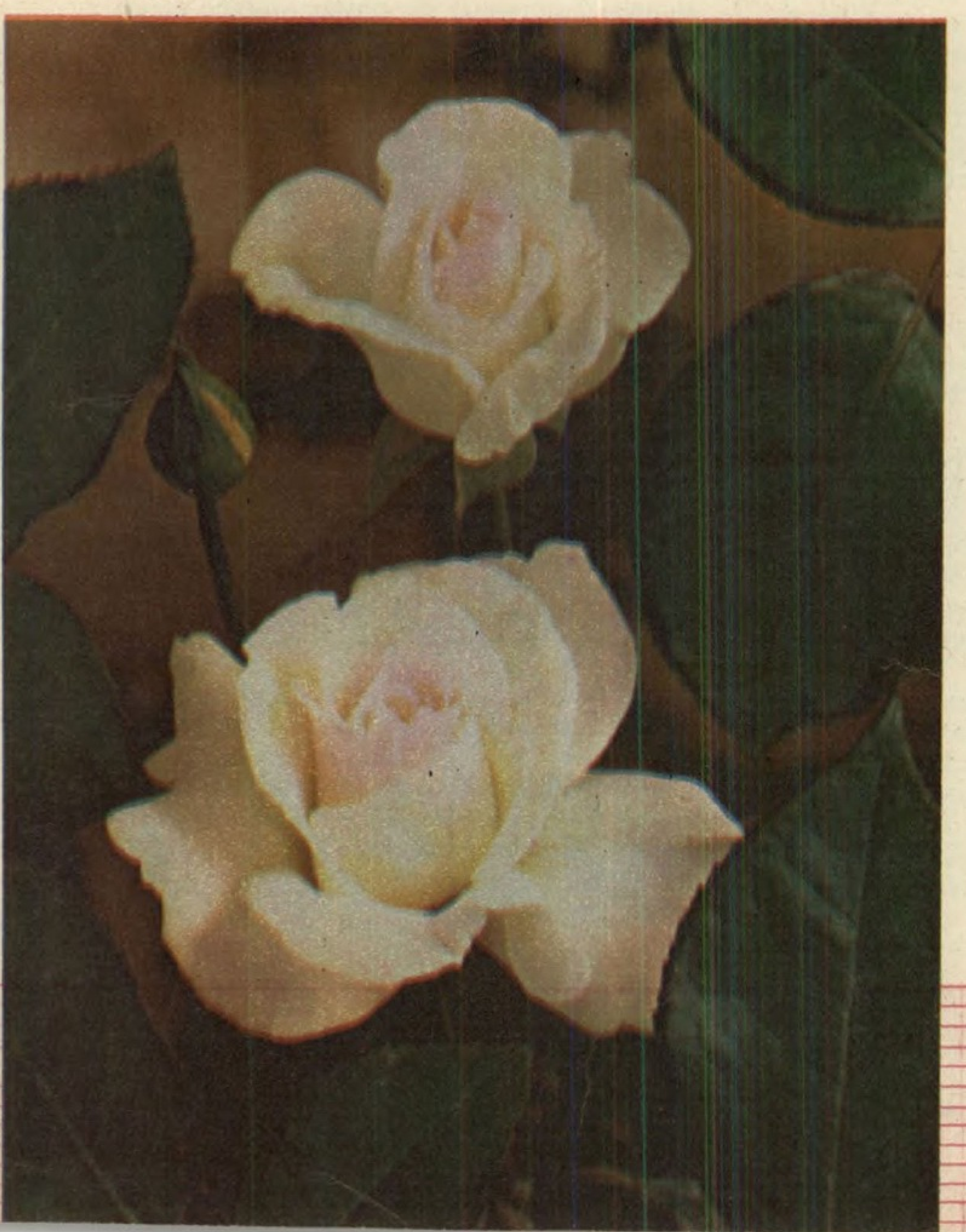

Jak chronić róże przed zimnem?

Posadzone na jesieni i okopcowane krzewy róż okrywamy dodatkowo w czasie bezśnieżnej zimy i mrozów poniżej 15°C oraz wiatrów liśćmi, słomą lub suchym nawozem. Trzeba przy tym pamiętać, że zbyt ciepłe i wilgotne przykrycie sprzyja rozwojowi chorób grzybowych wewnątrz kopca, zwłaszcza raka wgłębnego róż, który potrafi w ciągu zimy zupełnie zniszczyć w kopcu krzewy.

Róże czepne (popularnie zwane pnącymi) okrywa się nieco inaczej. Najczęściej zdejmuje się je z rusztowania czy innej podpory, obsypuje ziemią dolną część krzewu (najbardziej wrażliwe miejsce okulizacji), pędy związuje, kładzie na ziemi i nakrywa gałązkami iglastymi (najlepiej jałowca lub świerku), a następnie słomą lub liśćmi. Gdy zdjęcie krzewu z rusztowania jest niemożliwe, obwiązuje się je słomą (matą słomianą) lub grubym papierem (nigdy folią). Różom czepnym powtarzającym kwitnienie należy okryć całe pędy, gdyż kwitną na starych pędach i nie można dopuścić do ich przemarznięcia.

Krzewów róż nigdy nie przycinamy przed przykryciem na zimę.

Nieodpowiednie (za cienkie lub za grube) przykrycie róż na zimę jest szkodliwe. Dlatego też dobrze jest czynić to zależnie od pogody, pamiętając, że śnieg stanowi dla roślin idealne okrycie podczas mrozów.

Nie ma idealnych róż!

Co 2–3 lata odbywają się Międzynarodowe Kongresy Federacji Towarzystw Miłośników Róż, które z całego świata gromadzą ludzi w szczególny sposób interesujących się tymi kwiatami: hobbistów, producentów, hodowców, bukieciarzy, architektów terenów zieleni, jak również malarzy róż.

Federacja powstała po ostatniej wojnie, organizuje międzynarodowe kongresy i konkursy, mające na celu zbliżenie wszystkich ludzi dobrej woli – miłośników tych pięknych kwiatów.

Dobrze pamiętam Piąty Światowy Kongres Różany w Jerozolimie zorganizowany w 1984 r.

Zgromadził on 400 osób, w tym troje Polaków. Od rana do wieczora słuchaliśmy arcyciekawych odczytów najsławniejszych specjalistów z branży różanej, oglądaliśmy przezrocza, filmy, braliśmy udział w różnych pokazach i imprezach. Na Kongresie omawiano najnowsze osiągnięcia hodowlane, metody produkcji, pokazywano utworzone ostatnio rozaria w parkach i ogrodach. Ustalano zasady klasyfikacji róż, rejestracji nowych odmian, mówiono o cenach.

Na spotkaniach z odbiorcami hodowcy musieli wysłuchiwać żądań, aby nowe odmiany były coraz to lepsze, zdrowsze i trwalsze. Stale też podnoszono konieczność wyhodowania idealnie wielkiej, pachnącej czerwonej róży, na co hodowcy odpowiadali, że uzyskanie nowej odmiany to długotrwała praca i duże koszty. A poza tym nikomu jeszcze nie udało się wyhodować (na szczęście!) idealnej róży odpowiadającej wszystkim wymogom i pragnieniom.

Z nowymi odmianami jest podobnie jak z tą legendą o perskiej księżniczce, która chciała otrzymać niebieską różę i obiecała swą rękę temu, kto ją przyniesie. Zbiegali się więc książęta i rycerze z całej okolicy niosąc róże z turkusów, szafirów i tym podobnych kamieni. Aż przyszedł młody, urodziwy pasterz, przynosząc skromną białą, polną różyczkę, a królewna zachwyciła się nią, mówiąc, że to jest róża, na którą czekała...

Róże – to wymarzony kwiat nie tylko księżniczek, ale też poetów i pisarzy. Z „Małego Księcia" Saint Exupéry'ego cytowała nam fragmenty izraelska dziewczyna – Miriam – nasza przewodniczka w pokongresowych wycieczkach po Izraelu. Oglądaliśmy w tym kraju szkółki róż i szklarnie z różami, ogrody i rozaria oraz – tak jak w „Małym Księciu" – róże rosnące na pustyni w czystym żółtym piasku. Były one podlewane i żywione tylko podziemnymi przewodami, no i oczywiście odpowiednio chronione przed palącym słońcem.

JADWIGA GRĄBCZEWSKA

KÓŁKO i KRZYŻYK, a także coś więcej

Istnieją gry, do rozegrania których nie potrzebne są żadne inne rekwizyty poza kartką papieru i ołówkiem. Te najprostsze gry mają tę wielką zaletę, że są pasjonujące, a zarazem wystarczająco proste, by każdy mógł opracować sobie strategię prowadzącą do zwycięstwa (a przynajmniej chroniącą przed przegraną). Jeśli trochę pomyślicie, będziecie mogli wygrać z każdym kolegą lub koleżanką, no, chyba że oni również opracują sobie równie dobrą strategię.
Zapraszam Was do krainy gier, dla których planszą jest krzyż tworzący 9 kratek. Zastanowimy się również, czy nie byłoby możliwe wymyślenie nowych, równie prostych i równie ciekawych gier.

1

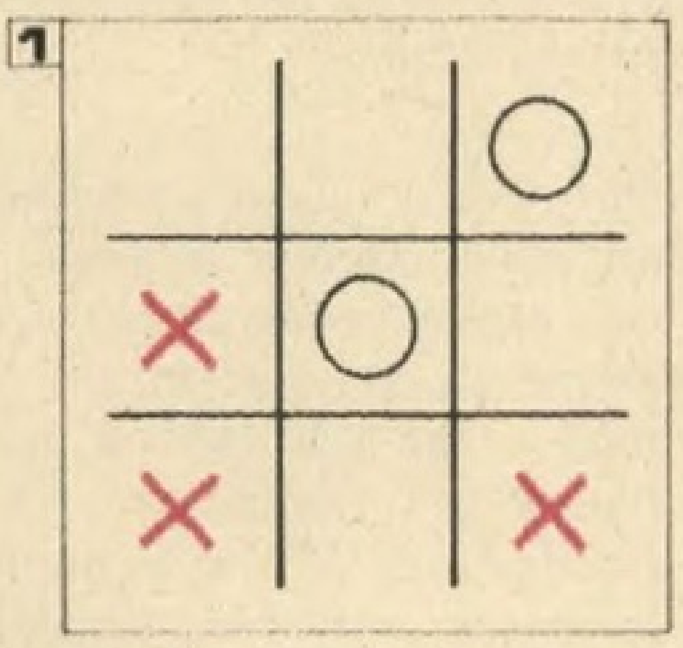

„Kółko i krzyżyk". Tę grę znają chyba wszyscy, ale ponieważ właśnie ona będzie służyć za punkt wyjścia, przypomnijmy jej zasady. Grają dwie osoby. Każda z nich stawia kolejno w jednej z dziewięciu pustych kratek swój znak. Zwyczajowo jest to kółko dla jednej, a krzyżyk dla drugiej osoby. Wygrywa ten, kto pierwszy wpisze swoje trzy znaki w linii poziomej, pionowej lub po przekątnej.
Już po kilku rozgrywkach można się zorientować, że ten kto postawi swój znak w środkowej kratce, może być pewien, jeśli nie wygranej, to przynajmniej remisu. Zastanówcie się, jak powinien rozegrać partię drugi gracz, aby zapewnić sobie remis. Czy lepiej będzie, jeśli w pierwszym ruchu postawi swój znak w którymś z rogów planszy czy też na ramieniu krzyża?
W grze w kółko i krzyżyk nikt nie wygrywa, jeśli spotkają się dwaj dobrzy gracze (rys. 1). Może więc zmienić reguły gry? Niech jeden z graczy (ten, który rozpoczyna grę) wygrywa, gdy uda mu się ustawić swoje trzy znaki, jego przeciwnik zaś wtedy, gdy osiągnie remis. Tak odmieniona gra nosi nazwę „Nullita".

2

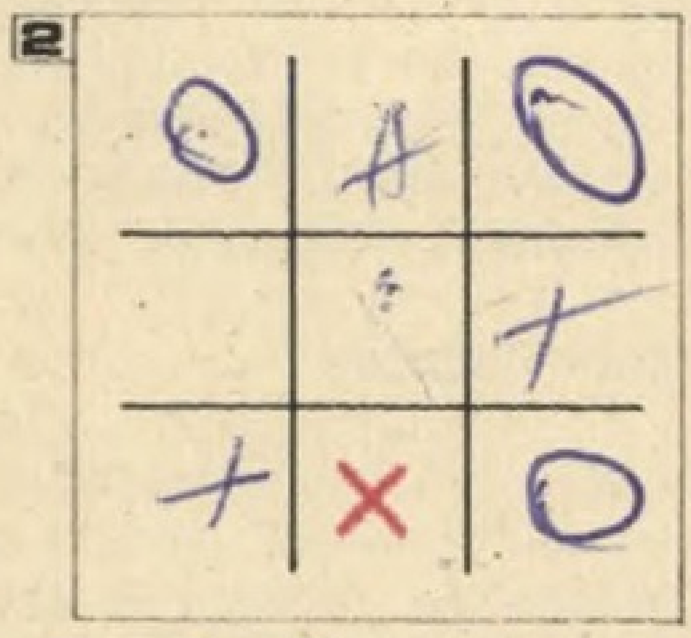

„Decentra". Gra w kółko i krzyżyk staje się ciekawsza, jeśli pierwszemu graczowi nie wolno postawić swojego znaku na środkowym polu. Jak myślicie, czy drugi gracz automatycznie zapewnia sobie wygraną, gdy umieści swój znak w środku planszy? Jaka tutaj powinna być strategia obu graczy? Jak poprowadzilibyście grę, której początek przedstawiony jest na rys. 2?

3

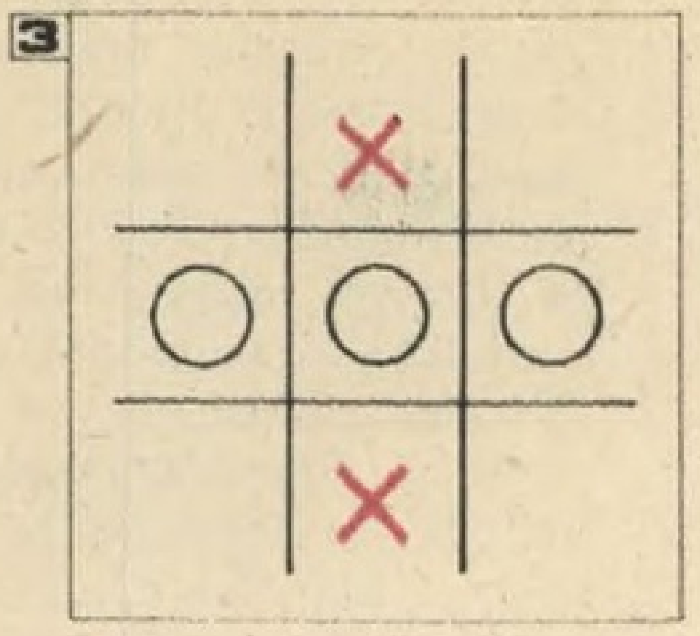

„Misera". Odwróćmy reguły gry. Wprowadźmy zasadę „Kto wygra, przegrywa". Niech zwycięzcą staje się ten gracz, który zmusi przeciwnika do ustawienia w jednej linii trzech znaków. Zauważcie, w jak trudnej sytuacji znajdzie się wówczas gracz, który umieści swój znak w środku. Jest mu bardzo trudno pokonać przeciwnika i może szybko przegrać, jeśli nie zacznie dobrze kombinować.

„Dulima". Ta wersja gry w kółko i krzyżyk faworyzuje rozrzutnych. Każdy gracz wpisuje przy każdym ruchu dowolną liczbę swoich znaków, jednak z zastrzeżeniem, że w jednym ruchu znaki należy umieszczać w tym samym rzędzie, choć niekoniecznie muszą one ze sobą sąsiadować. Oczywiście, żaden z graczy nie ma prawa zrezygnować z kolejnego ruchu. Zwycięża ten, kto wypełni ostatnią pustą kratkę (rys. 3).

„Trida". Jest to trójwymiarowa gra w kółko i krzyżyk. I w to też się gra! Gra się na wielkich kostkach po 27 albo nawet 81 pól. Ale jest to już bardziej skomplikowane, a my mieliśmy się zajmować tylko grami, do których wystarczy ołówek i kartka papieru.

„Trida-Plus". Chyba ta gra jeszcze się zmieści w ustalonych przez nas ramach, mimo że jej plansza jest trójwymiarowa. Można też bowiem grać na trzech planszach zwykłych, które po rozegraniu trzech zupełnie zwyczajnych partii kółka i krzyżyka ustawiamy jedna nad drugą i każdy z graczy otrzymuje dodatkowo tyle punktów, ile razy udało mu się wpisać swoje trzy znaki w jednej linii zarówno w kolumnach, jak i po przekątnych, ale w trzecim przestrzennym wymiarze. Zwróćcie uwagę, że tutaj czasem warto jest nawet przegrać poszczególne partie na płaskich planszach, by wygrać całą grę (rys. 4). Zastanówcie się, czy lepiej jest grać w „Tridę-Plus" według zasad tradycyjnego kółka i krzyżyka czy według zasad „Decentry".

4

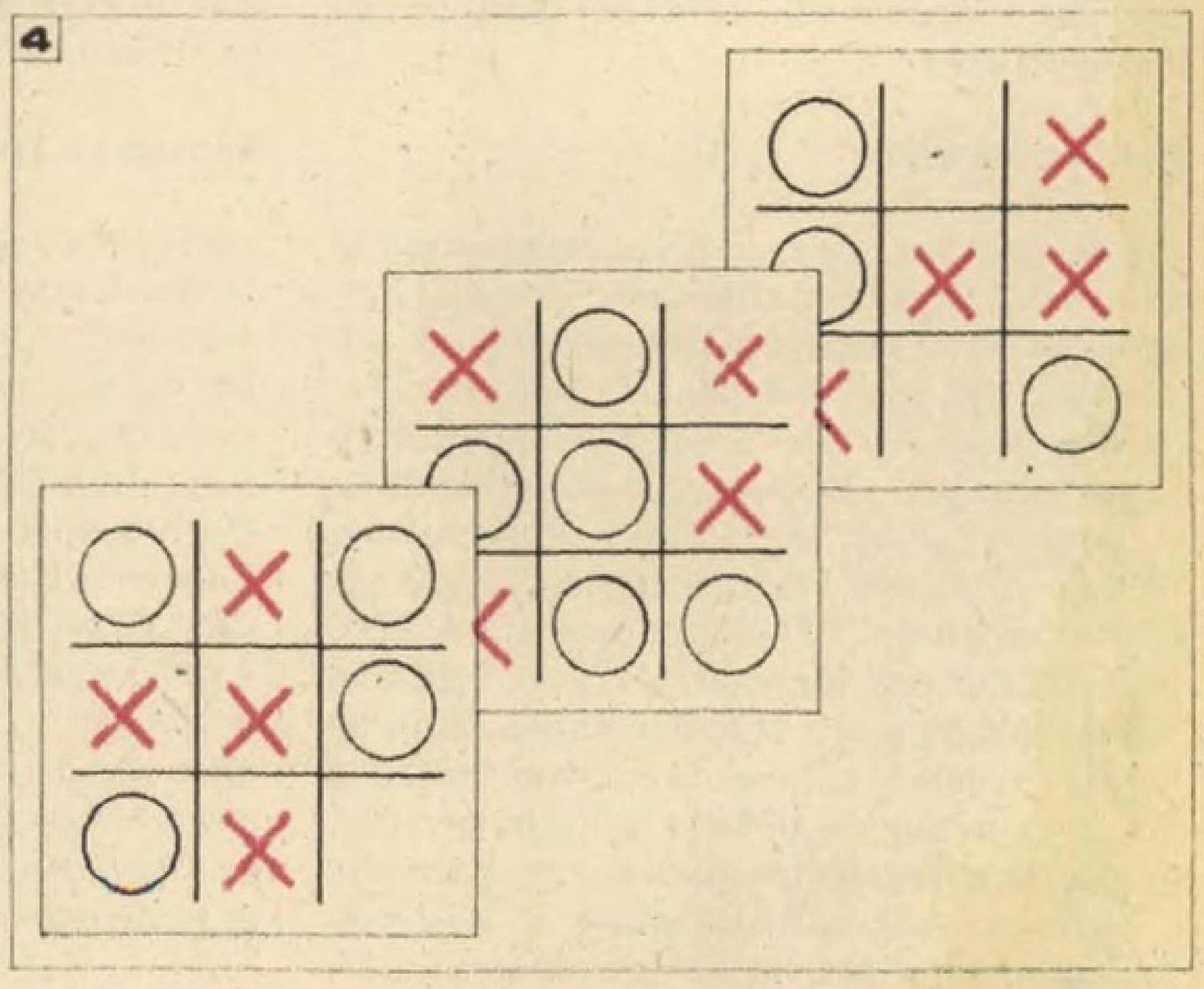

„Differa". Dla stworzenia nowej gry możemy zastosować liczby. Gracze nie będą już mieli swoich własnych znaków. Każdy z nich wpisuje (swoim kolorem) kolejno w puste kratki jedną z trzech cyfr: 0, 1, 2, po jednej w każdym ruchu. Gracze starają się tak rozegrać grę, by w żadnym rzędzie ani też kolumnie nie powtórzyła się ta sama cyfra. Ten, kto jest zmuszony powtórzyć cyfrę, przegrywa. Na rys. 5 gracz, który zrobi następny ruch, musi się uznać za pokonanego.

5

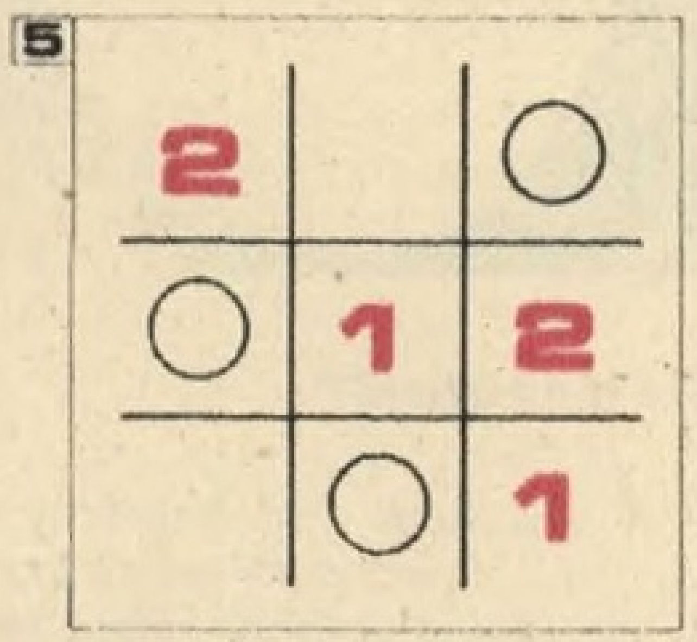

„Diagona". W tej wersji znakami są po prostu poziome lub pionowe kreski. Podobnie jak w grze poprzedniej, gracze nie mają swoich znaków. Każdy z nich w pustej kratce rysuje według uznania kreskę poziomą lub pionową. Gracz zmuszony do postawienia kreski, która byłaby przedłużeniem którejś z sąsiednich kresek, przegrywa (rys. 6).

6

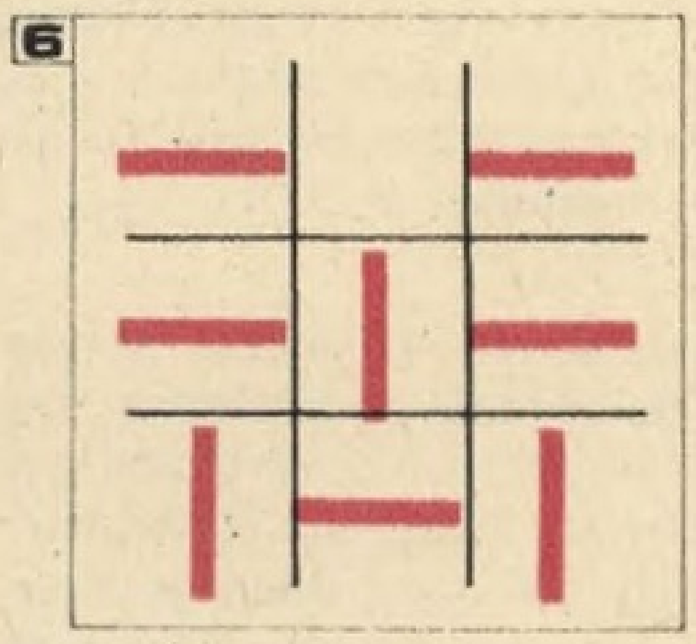

„Media". Ta gra ma takie same zasady jak „Diagona", z tą różnicą, że znakami są przekątne kratek.

I tak „główkując" – można by pewnie wymyślić jeszcze mnóstwo podobnych gier. Można przecież zastosować litery jako znaki i układać np. trzyliterowe wyrazy, albo wprowadzić zasadę, że takie same znaki nie mogą ze sobą sąsiadować lub też zmodyfikować planszę, albo... itd. W każdym razie namawiamy Was do dalszego główkowania. Może ktoś wygłówkuje na tyle atrakcyjną zupełnie nową grę, która zawojuje świat?!

Wg francuskiego czasopisma „Science et Vie"
opr. M.K.

POCZTA »PŁOMYKA«

Co się ze mną dzieje?

Chodzi mi o naukę. Gdy byłam w młodszych klasach (I do V) uczyłam się dobrze, w VI kl. zaczęły się pewne kłopoty, mimo to na koniec roku miałam tylko jedną trójkę, w kl. VII kilka trójek, a co będzie na koniec kl. VIII?
Nie wiem, co się ze mną dzieje. Mama często mówi przy gościach, że cały dzień po szkole poświęcam nauce. Tak, „siedzę nad nauką", ale efektów nie widać. Gdy piszę klasówkę, robię podstawowe błędy, a gdy wykonuję pracę domową, wszystko mi dobrze wychodzi. Warunki mam dobre, ale trudno jest mi się uczyć i to mnie zniechęca do pracy. Nie radźcie mi czytać książek o metodach racjonalnego uczenia się czy też w ogóle pracy umysłowej, bo już czytałam, ale nic mi to nie pomogło. Błagam, wymyślcie coś mądrego.

„Ośmioklasistka"

Przeczytałaś mądre książki, ale nie zwróciłaś uwagi na sprawę podstawową. Trzeba umieć skupiać się przy pracy, ale trzeba również umieć wypoczywać. Twoje wysiadywanie nad nauką do niczego nie doprowadzi, jeśli nie odprężysz się po szkole, nie zaczerpniesz świeżego powietrza. Domowe prace – to też dobry relaks. Jak się trochę zmęczysz fizycznie, to i głowa żwawiej potem popracuje. Musisz więc sobie ułożyć sensowny rozkład zajęć całego dnia. Nie piszesz o specjalnych kłopotach z jakimiś przedmiotami, a to, że na klasówkach trudno Ci się skupić, a nauka w domu nie idzie Ci łatwo – nie powinno Cię demobilizować. Podobne trudności, połączone ze spadkiem umysłowej formy i ogólnym rozregulowaniem przechodzi wiele młodych ludzi w okresie dojrzewania, a już szczególnie tych przeżywających pierwsze miłości... Odpowiadając na twoje pytanie, trzeba więc stwierdzić, że nic szczególnego i złego z Tobą się nie dzieje. Jesteśmy przekonani, że na koniec roku stać Cię na świadectwo bez trójek, jeśli postarasz się skorzystać z naszych rad. Są one dość proste. Niczego mądrzejszego nie wymyślimy.

Patronowie szkół

Przed wakacjami (w nrze 10) podaliśmy adresy kilku szkół, które chcą nawiązać kontakty z innymi szkołami mającymi tych samych lub podobnych pod jakimiś względami patronów. Podajemy następne adresy. Nie drukujemy całych listów, gdyż ich treść jest przeważnie podobna.

– Samorząd Uczniowski Szkoły Podstawowej nr 6 w Ostrowie Wielkopolskim (63-400, ul. Staroprzygodzka 112) prosi o nawiązanie kontaktu korespondencyjnego szkoły noszące imię działacza ludowego Mariana Rataja, którego imię ma otrzymać ostrowiecka szkoła. Prośba ta dotyczy również osób, które mogłyby przyczynić się do wzbogacenia szkolnej Izby Pamięci.

– Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 30 w Kielcach (25-430, ul. Manifestu Lipcowego 53), która ma otrzymać imię Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, proszą szkoły mające tego samego patrona, aby nawiązały z nimi współpracę. Kielecka szkoła (3400 uczniów!) znajduje się w nowym dużym Osiedlu Świętokrzyskim i mieści się aż w siedmiu pawilonach.

– Samorząd Uczniowski Szkoły Podstawowej nr 3 im. Adama Mickiewicza w Krapkowicach (47-303, ul. Mickiewicza 3) zawiadamia, że zawiązuje Klub Szkół Noszących Imię Adama Mickiewicza i prosi szkoły, które chcą przystąpić do tego klubu, żeby zgłosiły się listownie, nadsyłając swoją tarczę szkolną. W zamian otrzymają tarczę krapkowickiej szkoły oraz propozycje dotyczące dalszej współpracy.

– Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 im. gen. Bolesława Kieniewicza w Jastrowiu (64-915) piszą:

Miejscowość nasza znajduje się w województwie pilskim, a w czasie wojny tutaj przebiegało jedno z głównych umocnień tzw. pasa przełamania Wału Pomorskiego. Żołnierze IV Dywizji im. Jana Kilińskiego oswobodzili nasze miasto 2 lutego 1945. Dowódcą tej dywizji był generał Bolesław Kieniewicz, który patronuje naszej szkole. Od roku 1978 mamy w szkole Izbę Pamięci Narodowej, w której gromadzimy dokumenty, zdjęcia, wspomnienia związane z postacią gen. Bolesława Kieniewicza oraz żołnierzami IV Dywizji, czyli Kilińszczakami. Prosimy uczniów szkół podstawowych, których imię związane jest z IV Dywizją im. Jana Kilińskiego i jej dowódcą, o nawiązanie kontaktu z naszą szkołą.

Niestety, nie we wszystkich szkołach osoba patrona otaczana jest pamięcią i szacunkiem. Świadczy o tym następny list.

Zaniedbany patron

Patronem mojej szkoły jest Aleksander Szymański, ale chyba żaden uczeń tej szkoły nic o nim nie wie. Tyle tylko, że w hallu głównym szkoły od siedmiu lat znajduje się gablota, w której przybrany szarfą wisi portret A. Szymańskiego od wieków nie odkurzany. W tejże gablocie podana jest jeszcze data urodzenia i śmierci naszego patrona. W naszej szkole nie obchodzi się święta patrona ani rocznicy nadania szkole imienia.

Dorota z L.

Aleksander Szymański (1902–1944) był zasłużonym działaczem robotniczym, a w latach minionej wojny organizował na Lubelszczyźnie oddziały Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, pisywał w prasie konspiracyjnej. Poległ w walce z hitlerowcami. – Tego można się dowiedzieć z encyklopedii i przynajmniej tyle każdy uczeń mógłby wiedzieć. A jeśli rzeczywiście nie wie, to powołajcie przy Samorządzie Uczniowskim komisję, która pod kierunkiem kogoś z nauczycieli zajmie się spopularyzowaniem osoby patrona oraz zadba o troskliwszą o nim pamięć. Nie czekajcie, aż pani woźna wytrze kurz w gablocie. Zróbcie to sami i sami postawcie przed portretem kwiaty.

Sposób na życie

Mam 15 lat, szare oczy i lubię samotność. Tak, to naprawdę jest sposób na życie. Sytuacja moja jest przeciętna. Rodzice zwykli, chłopaka nie mam, choć wielu się o to ubiega, ale nie w moim guście. Jeśli zaś spotkam fajnego chłopaka (1 na 1000), to „ma inną".
Od tygodnia zmądrzałam. Mam przyjaciółkę. Cudowną. Szalenie lubię chodzić na długie spacery (choć rodzice ograniczają to) i marzyć. A gdy zmęczę się marzeniami, to idę do kina na dobry film („Gremliny rozrabiają") lub czytam fajną książkę (Dumasa, Popławskiej, Montgomery, Maya). I żyję sobie z dnia na dzień. To nie jest takie złe. Nie myślcie, że jestem zamkniętą w sobie egoistką. Nic podobnego. Lubię towarzystwo. Każda nowa znajomość mnie cieszy. Pragnęłabym wiele, ale nie narzekam, dlatego że mam własne wewnętrzne życie. Spróbujcie.

„Milady"

Czy twój sposób jest dobry? Właściwie chyba jeszcze sposobu nie znalazłaś, ale szukasz – i to jest najważniejsze.

Znowu to W–F...

Mam 13 lat. Znowu zaczął się rok szkolny, a ja nie chcę rozbierać się na W–F ponieważ jestem „przy kości". W tamtym roku obiecałam mamie, że jak mi załatwi zwolnienie, to w następnym roku będę ćwiczyła. No i mama zwolnienie mi załatwiła. Pod koniec roku obiecywałam sobie, że przez całe lato będę się odchudzała, ale nic z tego nie wyszło. Teraz powinnam się rozebrać, a wciąż jestem za gruba.
Zakochałam się w chłopcu, który jest brzydki, ale jest w nim coś takiego co spowodowało, że zakochałam się po uszy. Byłabym ładną dziewczyną, gdyby nie ta nadwaga. Poradźcie, co mam zrobić.

„Załamana Agnieszka"

Oczywiście musisz schudnąć, szczególnie jeśli chcesz spodobać się swemu chłopcu. Wprawdzie uroda nie jest czymś absolutnie najważniejszym o czym świadczy przykład twego zakochania, ale jeśli można dodać jej sobie – to trzeba się o to postarać. Nie ma rady – musisz chodzić na WF, a w domu też intensywnie powtarzać szkolne ćwiczenia. Jak będziesz je sprawnie wykonywać, to nie będą się z Ciebie wyśmiewali. No i zastosuj odpowiednią dietę – pożegnaj się ze słodyczami, a jedz jarzyny i owoce. Gimnastyka, dieta i silna wola pomogą Ci zrzucić nadwagę.

Kłopot z uszami i... z chłopakiem

Mam 12 lat i jestem zrozpaczona. Wszyscy mi mówią, że jestem nawet ładną dziewczyną, ale niestety posiadam jedną wadę – mam odstające uszy. Niedawno poznałam chłopaka, w którym zakochałam się od pierwszego wejrzenia. On zaproponował mi chodzenie. Niestety, po dwóch tygodniach stwierdził, że... z Plastusiem nie będzie chodził i, że wachlując uszami robię mu wiatr, co szkodzi mu na gardło. Po tych słowach rozpłakałam się i całkowicie załamałam. Nie wiem, co mam zrobić! Obawiam się, że jak każdy chłopak będzie zwracał uwagę na urodę, a nie na serce, to do końca życia zostanę sama.

„Zrozpaczona Joasia"

Jeśli rzeczywiście aż tak szpecą Cię zbyt odstające uszy, to istnieje możliwość operacyjnego poprawienia tego defektu. Jest to stosunkowo prosty zabieg chirurgiczny, wykonywany w wielu spółdzielniach lekarskich zatrudniających specjalistów od chirurgii plastycznej (kosmetycznej). Tego rodzaju zabiegi można wykonywać w twoim wieku. Porozmawiaj na ten temat z rodzicami i poradźcie się lekarzy.

Dwie Dagmary

Dwa i pół roku temu napisałam list z prośbą o wydrukowanie mojego adresu w Giełdzie Hobbistów. Wkrótce po spełnieniu tej prośby nadeszły listy. Wśród nich znalazł się list od mojej imienniczki – Dagmary. Obecnie już po raz czwarty spotkałyśmy się i razem piszemy ten list, żeby stwierdzić, że nasza znajomość trwa już 2 lata i żadna z nas nie żałuje, że zaczęła korespondować z tą drugą Dagmarą. Wszystkim też życzymy, aby spośród „hobbistów" udało im się wybrać prawdziwego przyjaciela.

Dagmara z Oławy
i Dagmara z Bolesławca

GIEŁDA HOBBISTÓW nr 317

1. *Monika Adamus*, lat 13, przepisy kulinarne, zwariowane pytania, humor – Łętowice 30a, 33-121 Bogumiłowice
2. *Elżbieta Anchelczyk*, lat 13, historia, książki, znaczki – 19-124 Jaświły 58
3. *Wiesław Banach*, lat 15, plakaty, anegdoty – 05-333 Wielgolas
4. *Magdalena Baranowska*, lat 14, pocztówki (zwierzęta, kwiaty), naklejki – ul. Krak. Przedm. 4/54, 98-200 Sieradz
5. *Mirosław Bazan*, lat 15, plakaty, książki, prospekty – ul. Poniatowskiego 12/93, 37-450 Stalowa Wola
6. *Barbara Błauciak*, lat 15, książki przygodowe, widokówki, plakaty – ul. Asnyka 19/1, 59-700 Bolesławiec Śl.
7. *Jacek Bochniarz*, lat 12, samochody, plakaty – Trębaczów, 21-022 Zofiówka
8. *Renata Bonowicz*, lat 14, jęz. ros., rock, plakaty – Stalnierz, 87-602 Chrostkowo
9. *Małgorzata Borycka*, lat 15, samochody, disco, plakaty – Marynin 9, 05-700 Grodzisk Maz.
10. *Beata Bożewicz*, lat 14, rock, plakaty, humor – ul. E. Plater 17, 16-300 Augustów
11. *Dorota Brudko*, lat 12, znaczki, moda, pocztówki – Pl. Kościelny 5, 07-140 Sadowne
12. *Ewa Brudzyńska*, lat 14, plakaty, przepisy kulinarne, moda – Kiełki, 09-130 Baboszewo
13. *Katarzyna Brzeska*, lat 13, książki, plakaty, widokówki – 99-151 Błonie k. Łęczycy
14. *Anna Buchta*, lat 12, harcerstwo, astronomia, znaczki – ul. P.S.P. 3/31, 41-100 Siemianowice Śl.
15. *Katarzyna Budzisz*, lat 13, plakaty, pocztówki, naklejki – ul. Kołobrzeska 42c/19, 80-394 Gdańsk
16. *Anna Chabasińska*, lat 13, chińskie temperówki, widokówki trójwymiarowe – ul. Górników 13/10, 59-320 Bolkowice
17. *Andrzej Chrust*, lat 14, znaczki, plakaty, humor – Kamionka 14, 05-333 Wielgolas
18. *Małgorzata Cisek*, lat 13, historia, jęz. polski, pocztówki – Dąbrówki 230, 37-100 Łańcut
19. *Iwona Cwalińska*, lat 12, znaczki, pocztówki, naklejki – Cwaliny 7, 18-520 Stawiski
20. *Marzena Czaja*, lat 12, jęz. ang., mitologia, proporczyki – 28-511 Dobiesławice
21. *Piotr Czapiewski*, lat 15, znaczki, numizmatyka, sport – Osowo 1, 83-440 Karsin
22. *Beata Czylok*, lat 14, chemia, biologia, muzyka – ul. Kochanowskiego 29a/26, 44-100 Gliwice
23. *Bożena Czyż*, lat 14, biologia, widokówki, plakaty – ul. Strażacka 6, 44-341 Gołkowice
24. *Agnieszka Dąbrowska*, lat 12, geografia (Australia), biologia – ul. Iwaszkiewicza 10/2, 63-203 Wilkowyja
25. *Ewa Dąbrowska*, lat 15, film, rock, plakaty – Grodnica 14, 63-810 Borek
26. *Ewa Dobrowolska*, lat 14, sport, moda, rock – ul. Hynka 8/32, Wrocław
27. *Darek Dorotkiewicz*, lat 14, samochody, znaczki, kasety – ul. Ogrodowa 4/4, 17-100 Bielsk Podl.
28. *Katarzyna Filiks*, lat 14, konie, jeździectwo, pocztówki – ul. Sójki 33/2, 02-812 Warszawa
29. *Anna Gacek*, lat 13, film, plakaty, muzyka – ul. Braci Bassy 32, 46-233 Bąków
30. *Małgorzata Gaj*, lat 13, film, piosenki, plakaty – Kleśniska 13, 42-164 Parzymiechy
31. *Lucyna Gajewska*, lat 12, plakaty, nalepki – LSRR, 232030 Wilno, ul. Dzuku 58-1
32. *Ewa Grela*, lat 12, chomiki, krzyżówki, moda – ul. Olchowa 5/47, 20-355 Lublin
33. *Urszula Grabda*, lat 14, Indianie, pocztówki, świnki morskie – ul. Kopernika 12/57, 39-400 Tarnobrzeg
34. *Danuta Hapke*, lat 14, muzyka, rock, plakaty – Piotrkowo, 82-540 Susz
35. *Franciszek Heller*, lat 12, naklejki, sport, znaczki – Pierścień 48, 43-430 Skoczów
36. *Anna Jacek*, lat 14, historia, książki, muzyka – ul. Krótka 3, 44-182 Kotulin
37. *Małgorzata Janeczko*, lat 13, geografia, biologia, przepisy kulinarne – Mazury, 18-211 Jabłoń Kościelna
38. *Katarzyna Jasionowicz*, lat 15, psychologia, ryby, rock – ul. Santocka 12a/9, 71-113 Szczecin
39. *Dariusz Kaczmarczyk*, lat 14, samochody, boks, rock – 07-433 Rozogi
40. *Gabriela Kansy*, lat 14, biologia, turystyka, widokówki – ul. Granitowa 30/1, 43-155 Tychy
41. *Artur Karczewski*, lat 13, filatelistyka, sport, muzyka – Os. Zawadzkiego 7/9, 83-200 Kartuzy
42. *Irena Kierulitie*, lat 13, widokówki, nalepki, rock – LSRR, 232017, Wilno, ul. Justiniszkiu 40–17
43. *Gabriela Kit*, lat 15, turystyka, muzyka – ul. Zaułek Rogoziński 19/16, 51-116 Wrocław
44. *Renata Kobus*, lat 14, jęz. niemiecki, książki, muzyka – ul. Białostocka 9/18, 03-741 Warszawa
45. *Izabela Kołpacka*, lat 15, tenis ziemny, moda, muzyka – ul. Kołobrzeska 13/9, 10-442 Olsztyn
46. *Maria Konewko*, lat 14, matematyka, znaczki, plakaty – Skutele, 16-503 Krasnopol
47. *Wioletta Konopka*, lat 15, zwierzęta, rock – ul. Kwiatowa 5/22, 12-221 Ruciane Nida
48. *Beata Kawalek*, lat 15, widokówki, plakaty, rock – Krążkowy 8, 63-600 Kępno
49. *Dariusz Krawczyk*, lat 14, widokówki, plakaty, rock – ul. Kościuszki 13/3, 59-330 Ścinawa
50. *Ajka Krzewek*, lat 15, matematyka, chemia, muzyka – Biorków Wielki 80/1, 32-104 Koniusza
51. *Bogumiła Kuleczka*, lat 13, książki, znaczki, widokówki – 99-151 Błonie k. Łęczycy
52. *Agnieszka Kulig*, lat 13, geografia, historia, muzyka – ul. Konopnickiej 28/23, 33-300 Nowy Sącz
53. *Beata Landecka*, lat 12, pocztówki, książki, nalepki – Gołuchowice 80, 42-470 Siewierz
54. *Ewelina Lorenc*, lat 14, pocztówki (zwierzęta), naklejki samoprzylepne – ul. Buczka 21, 31-520 Rymanów
55. *Marta Łysoń*, lat 14, film, moda, sport, plakaty – Rzyki 326, 34-120 Andrychów
56. *Joanna Maciukiewicz*, lat 14, biologia, pocztówki, rock – ul. Rajgrodzka 61, 16-300 Augustów
57. *Anna Maćków*, lat 13, harcerstwo, kalendarzyki, pocztówki – ul. Świerczewskiego 17/17, 56-100 Wołów
58. *Barbara Majkut*, lat 14, matematyka, plakaty, rock – ul. Jedn. Robotniczej 12/10, 20-247 Lublin
59. *Ola Malewicz*, lat 12, rytmika, muzyka, piosenkarze – LSRR, 232035, Wilno, ul. Rigos 34-19
60. *Tadeusz Matusewicz*, lat 12, znaczki, pocztówki, samochody – LSRR, 234009, pta Niemieżis, wieś Kuprijaniszki
61. *Małgorzata Mierzejek*, lat 13, biologia, widokówki trójwymiarowe, herby, samochody – ul. 22 Lipca 3, 07-433 Rozogi
62. *Tomasz Miśka*, lat 13, piłka nożna, plakaty, muzyka – Celiny 67, 32-099 Sieciechowice
63. *Małgorzata Niemiec*, lat 13, plakaty, muzyka, piosenkarze – 33-161 Kowalowa 190
64. *Żaneta Olejnik*, lat 13, prospekty, wpisy do pamiętnika, rock – 34-108 Frydrychowice 168
65. *Renata Parla*, lat 13, filatelistyka, robótki ręczne, przepisy kulinarne – ul. Wojska Pol. 492a, 42-480 Poręba
66. *Jolanta Perłowska*, lat 13, książki, plakaty, zwierzęta – ul. Lelewela 12/8, 38-400 Krosno
67. *Ewa Pluta*, lat 14, plakaty, rock – ul. Skowrona 19/21, 32-250 Charsznica
68. *Małgorzata Pluta*, lat 12, znaczki, pocztówki (zwierzęta), plakaty – ul. Skowrona 1/21, 32-250 Charsznica
69. *Katarzyna Polak*, lat 12, filatelistyka, moda, pocztówki – Zadybie Nowe, 08-545 Kłoczew
70. *Renata Pera*, lat 15, anegdoty, widokówki, rock – ul. F. de Girarda 11/31, 96-300 Żyrardów
71. *Aldona Pyć*, lat 12, filatelistyka, sport, plakaty – ul. Pszczela 2/179, skr. poczt. 61, 09-400 Płock
72. *Robert Rusek*, lat 13, zoologia, piłka nożna, filatelistyka – Celiny 118, 32-099 Sieciechowice
73. *Aneta Rusiekiewicz*, lat 14, chemia, biologia, horoskopy, wróżby – ul. Przybosia 40, 73-110 Stargard Szcz.
74. *Edyta Rynowiecka*, lat 13, biologia, plastyka, satyra – ul. Szamocińska 21, 01-417 Poznań
75. *Paweł Sidorowicz*, lat 14, narciarstwo (slalomy, skoki), koszykówka – ul. Żeromskiego 1/6, 24-320 Poniatowa
76. *Agnieszka Siembida*, lat 15, turystyka, zwierzęta, rock – 11-405 Nakomiady 14/2
77. *Beata Sobieska*, lat 15, poezja, muzyka, moda – ul. Dickmana 1/2, 80-339 Gdańsk-Oliwa
78. *Agnieszka Sokołowska*, lat 13, malarstwo, znaczki, rock – Sokoły-Jaźwiny, 18-206 Ruś Stara
79. *Grażyna Stankiewicz*, lat 13, pocztówki, plakaty, nalepki – LSRR, 232047, Wilno, ul. Turystu 118/1
80. *Iwona Startek*, lat 13, znaczki, widokówki, moda, rock – ul. J. Krasickiego 42/16, 23-400 Biłgoraj
81. *Mariola Staszewska*, lat 12, piłka (ręczna, koszykowa), widokówki, plakaty – ul. Broniewskiego 16e/3, 33-300 Nowy Sącz
82. *Ewa Stenka*, lat 14, widokówki, zwierzęta – ul. Łukowa 27, 83-050 Kolbudy
83. *Beata Sybieska*, lat 14, książki, film, plakaty – ul. Wiatraczna 25/1, 04-384 Warszawa
84. *Małgorzata Szewczuk*, lat 13, fantastyka, plakaty, muzyka – ul. Braci Bassy 32, 46-233 Bąków
85. *Sylwia Szuster*, lat 13, kalendarzyki, plakaty, pocztówki – 62-836 Kamień 104/17
86. *Matylda Terajewicz*, lat 13, plakaty, pocztówki, naklejki – ul. Kołobrzeska 42b/20, 80-394 Gdańsk
87. *Elżbieta Terteń*, lat 13, taniec, humor, pocztówki – ul. Grunwaldzka 27/8, 11-510 Wydminy
88. *Alicja Tlałka*, lat 12, narciarstwo, taniec, moda, siatkówka – ul. Armii Czerwonej 1c, 44-335 Jastrzębia Moszczenica
89. *Katarzyna Topolska*, lat 15, zwierzęta, rock, literatura piękna – ul. Wiejska 4/31, 33-100 Tarnów
90. *Joanna Trochimiak*, lat 15, konie, znaczki, plakaty – Os. Bulwary 10/98, 21-300 Radzyń Podlaski
91. *Magda Trzaska*, lat 13, znaczki, płyty, plakaty – ul. Bartłomieja 7/76, 02-683 Warszawa
92. *Wioletta Ulaszewska*, lat 13, krzyżówki, przepisy kulinarne, moda – ul. Kościelna 18a, 08-460 Sobolew
93. *Elżbieta Uszko*, lat 14, jęz. rosyjski, haft, humor, sport – 33-321 Siedlce 94
94. *Irena Uszyło*, lat 14, kalendarzyki, widokówki, nalepki – LSRR, 232015 Wilno, ul. Umiedziu 52–2
95. *Edyta Wejman*, lat 14, biologia, łyżwiarstwo figurowe, plakaty – ul. Mieszka I 6d/6, 76-200 Słupsk
96. *Lidia Wołoszko*, lat 14, jęz. (ros. niem.), moda, plakaty – 21-526 Jabłeczno
97. *Andrzej Wójcik*, lat 15, znaczki, prospekty – Ślęzany 11, 42-235 Lelów
98. *Barbara Wyporska*, lat 15, jęz. obce, esperanto, Indianie – ul. C. Norwida 3, 42-310 Żarki
99. *Aneta Zajkowska*, lat 14, jęz. niemiecki, turystyka, rock – ul. Białostocka 3/6, 18-106 Turośń Kościelna
100. *Katarzyna Zboch*, lat 14, jęz. ang. książki historyczne, muzyka – ul. Mł. Polski 26/128, 20-863 Lublin

WARUNKI PRENUMERATY

kwartalnie	120 zł
półrocznie	240 zł
rocznie	480 zł

● **Dla prenumerat indywidualnych:**

- osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
- osoby zamieszkałe w miastach, w których znajdują się Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora; wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietu wpłaty";

● **Dla instytucji i zakładów pracy:**

- instytucje i zakłady pracy w miastach, w których znajdują się Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w tych oddziałach;
- instytucje i zakłady pracy w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka Ruch" i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

● Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11; prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę do dnia 10 listopada br. na I kwartał, I półrocze i cały rok 1987

Dwutygodnik dla młodzieży
10 października 1986 r.

Druk ukończono w październiku
Skład wykonały
Zakłady Wklęsłodrukowe
RSW „Prasa-Książka-Ruch"
w Warszawie, ul. Okopowa 58/72
Zam. 1838
Druk – Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Zam. 3244/CD. P-76
Nakład 300 300 egz.

ADRES REDAKCJI
00-950 Warszawa
ul. Spasowskiego 4
Skrytka pocztowa 380

TELEFONY
26-24-31 w. 82 lub 80
26-26-31 (redaktor naczelny)

INDEKS: 36876

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30
Z A O U I A L C Y W I Ø Z A G A R B R T Y L K Q U W I

31 32 33 34 35 36 37 38 39 ~~40~~
A Z B K R P Ó W

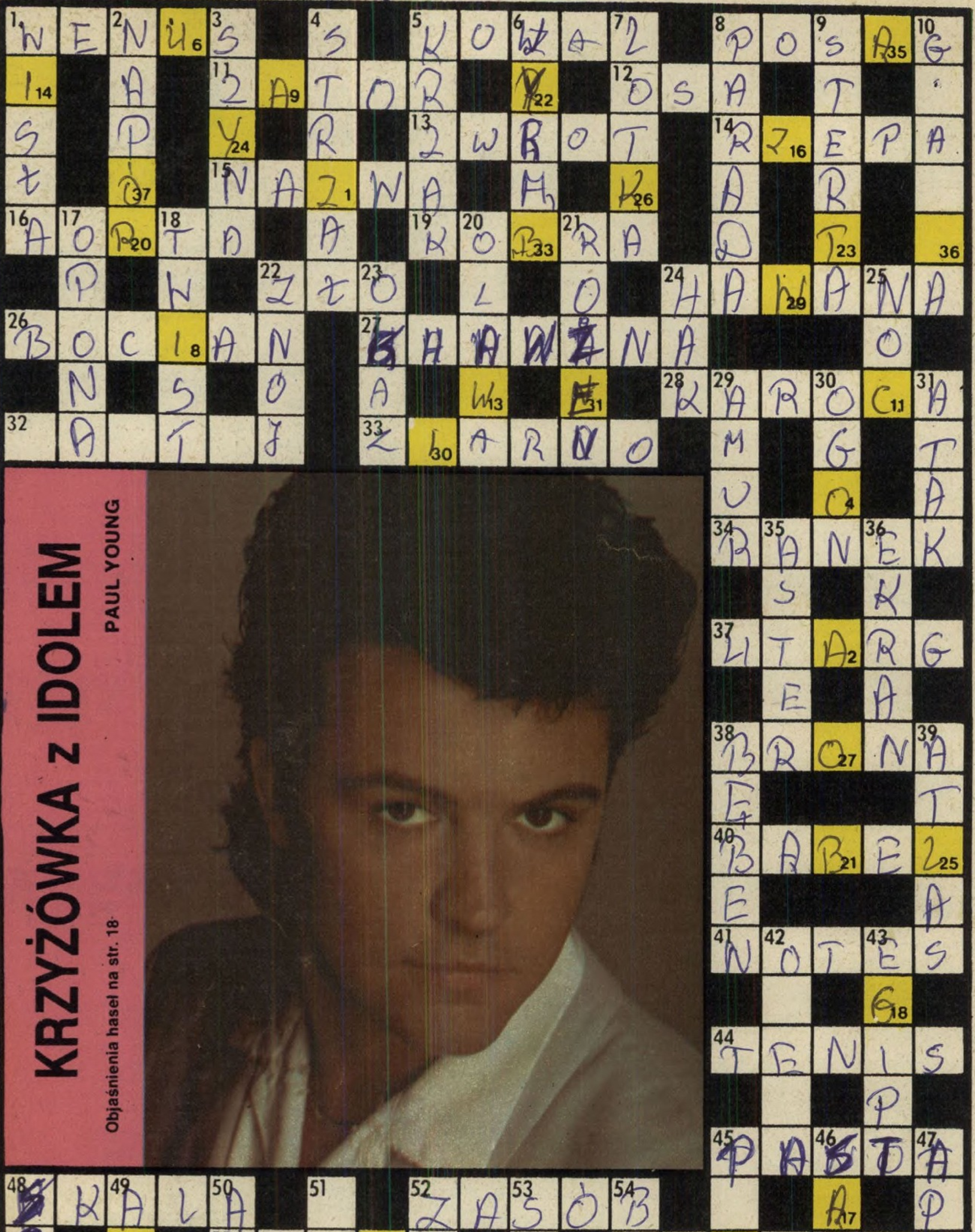

KRZYŻÓWKA z IDOLEM

PAUL YOUNG

Objaśnienia haseł na str. 18

CENA 20 zł